Rocznik I. Kraków, Grudzień 1896. Nr. 12.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi: w Krakowie rocznie 3 złr. w. a. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — z przesyłką pocztową rocznie 3 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 70 ct.
Za granicą: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble, z przesyłką 3 rs. 50 kop.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Zwierzyniecka l. 22. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

OD REDAKCYI.

W r. 1897 «*Przegląd literacki*» będzie wychodził dwa razy na miesiąc w zeszytach tej samej objętości co dotychczas.

Tak znaczne powiększenie rozmiarów pisma ma na celu wprowadzenie do Przeglądu literackiego działów, nadających mu charakter organu poświęconego w szerokim zakresie sprawom literatury. Nie stracą na tem nic rubryki dotychczasowe, dla których zostanie taż sama ilość miejsca.

Pragnąc, aby prenumeratorzy nasi wiedzieli, w jaki sposób zamierzamy redagować *Przegląd literacki* w roku przyszłym, opóźniliśmy umyślnie wydanie zeszytu grudniowego, aby treść jego zastosować do nowego typu pisma.

Zapewniając, że staraniem naszem będzie nieustanne ulepszanie *Przeglądu literackiego* i zjedywanie mu coraz szerszego koła współpracowników, upraszamy miłośników literatury o poparcie naszych usiłowań. Prośbę tę możemy zanieść tem śmielej, że pracujemy bezinteresownie, a jedynym naszym celem: służba literaturze ojczystej.

Redakcja.

Przedpłata *Przeglądu literackiego* na r. 1897 wynosi: w Krakowie rocznie **6** złr., półrocznie **3** złr., kwartalnie **1** złr., **50** — z przesyłką pocztową rocznie **6** złr. **80** ct., półrocznie **3** złr. **40** ct., kwartalnie **1** złr. **70** ct.

Za granicą: rocznie 16 franków = 12 marek = 6 rs. (z przesyłką pocztową 7 rs.) — półrocznie 8 franków = 6 marek = 3 rs. (z przesyłką pocztową 3 rs. 50 kop.) — kwartalnie 4 franki = 3 marki = 1 rs. 50 kop. (z przesyłką pocztową 1 rs. 75 kop.)

Z DZIEJÓW BAJRONIZMU POLSKIEGO.

Korsak i Chodźko.*)

Poruszona pchnięciem potężnem Byrona płynęła poezya europejska w pierwszej połowie bieżącego wieku burzliwym prądem ogromnych tęsknień, daremnych wołań o światło i prawdę, rozpaczliwych zwątpień, bolesnych skarg i bohaterskich nieraz wysiłków ku wydobyciu się z otchłani bolu i upadku. Znużona walką ciągłą i stęskniona do ciszy pojednania, zarzucała ona kotwicę u rozmaitych brzegów, ale wytchnienia były krótkie, niepokój pędził ją znowu na szerokie morze. Dopiero w Polsce zawinęła do przestronnej a cichej przystani chrześcijańskiego ideału, w nim uznała Najwyższą Prawdę i jedyny lek na cierpienia, bo przeszła tam przez takie męki i zwątpienia i skołatały ją takie burze, jakich nie widział wówczas żaden inny naród i nie malowała żadna poezya.

W twórczości Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego znalazły wiekopomny wyraz rozmaite fazy polskiego bajronizmu i polskich tęsknień do ideału. Uroczym do nich wstępem była *Marya* Malczewskiego, godnem zakończeniem *Król Zamczyska.* Wszakże sprawiedliwość wymaga uwzględnienia tych poetów słabszego polotu, którzy, nie zdoławszy wznieść się na wyżyny sztuki, świecą jednak pięknem uczuć i szczerością natchnień i wymownie świadczą o wysokim nastroju duchowym minionej epoki poezyi naszej.

Pragnąłbym tu, w krótkiem streszczeniu utworów Korsaka i Chodźki, podać esencyę ich twórczości

*) Ustęp z drukującego się obecnie drugiego tomu dzieła p. t. *Byron i jego wiek.*

i wskrzesić w pamięci polskiej sympatyczne postacie tych dwóch zapomnianych rówieśników Mickiewicza.

Julian Korsak (1807—1855) Litwin, wychowaniec Uniwersytetu Wileńskiego, naśladowca i wielbiciel Mickiewicza, serdeczny druh Odyńca, jak on łagodny i tkliwy, do marzycielstwa skłonny, ale z wyobraźnią słabą i skutkiem tego niezdolny ani do wysokich bujań, ani do rozległych pomysłów, zasłużył się literaturze ojczystej głównie przekładami. Tłómaczył *Romeo i Julię*, *Boską Komedyę*, Schillera i Moora, Horacego i Pindara; wierny duchowi czasu, poddał się urokowi Byrona, nieudolnie przełożył *Więźnia z Chillonu*, lepiej *Larę* i *Oblężenie Koryntu*. Nie poprzestając na tem, napisał poemat w Byronowskim guście, p. t. *Bejram*,[1]) przypominający z treści *Narzeczoną z Abydos*. I tu i tam to samo tło walki Greków z Turkami, a na tem tle rywalizacya ojca z synem, (u Byrona z przybranym synem). Przedmiotem rywalizacyi kobieta, ale w *Narzeczonej z Abydos* Zulejka jest córką Giaffira, którą ten zamierza wydać za jakiegoś możnego pana wbrew życzeniu Selima, przybranego syna swojego, pragnącego ją poślubić, w *Bejramie* zaś ojciec i syn płoną jednakową namiętnością do pięknej Leili, żony czy niewolnicy ojca. Wreszcie w obu poematach bohaterowie tj. Selim i Hassan, opuszczają ojczyznę i wstępują w szeregi powstańcze, tylko Selim robiąc to kieruje się żądzą zemsty nad ojcem, a także pociągiem do wojowniczo poetycznego życia korsarzy i chęcią walczenia w obronie słusznej sprawy, Hassan zaś, bohater Korsaka, uciekł do Grecyi, będąc jeszcze dzieckiem, a popchnęła go do tego jedynie chęć wyzwolenia się od srogości nielubiącego go ojca.

Urok poematów Byrona stanowiło z jednej strony szerokie tło walki jednostek wyższych w obronie poniewieranych i uciśnionych, a w imię sprawiedliwości, z drugiej — potęga liryzmu; u Korsaka w *Bejramie* pierwsze zarysowało się niewyraźnie, na drugie zaś miękki i elegijny poeta zdobyć się nie był w stanie: nie umiał tej wrodzonej sobie miękkości pogodzić z dziko wojowniczem, krwawem, oryentalnem tłem opowiadania. Nic więc dziwnego, że poemat Korsaka wrażenia nie wywarł, brakowało poecie tego bohaterskiego rozpędu fantazyi i uczucia, który cechował i Byrona i Mickiewicza.

Nierównie wyżej stoi *Kamoens w szpitalu*[2]). Najlepszy to, a dotąd niedostatecznie oceniony utwór Korsaka. Swoją dość ścisłą historycznością odskakuje on do zwykłego bajronistycznego szablonu, natomiast po Byronowsku odmalował w nim poeta cierpienia gieniusza daremnie walczącego z otoczeniem i wylał to w ulubioną przez Byrona i jego naśladowców formę przedśmiertnej spowiedzi z całego życia. Jak bohaterowie Byrona, Kamoens twarz ma bladą, oczy znużone, a na czole „ślady myśli draśniętych żądłem cierpienia“, ale poza „wywiędłą jego powłoką“ łatwo przejrzeć tę duszę wielką i ognistą, której dzieje bolesne nieszczęśliwy wieszcz i żołnierz, złożony niemocą na barłogu szpitalnym, roztacza przed zakonnikiem, towarzyszem jego lat dziecinnych. Za młodu pędził on na dworze Lizbońskim życie szumne, bez trosk, aż go miłość czarem potężnym przykuła do 14-letniej uroczej Ataidy. Niestety o posiadaniu jej marzyć nie mógł; dla skromnego poety ród jej i położenie towarzyskie były za wysokie i świetne, począł więc kryć się z uczuciem swojem gdzieś w samotnych ustroniach, tam o niej marzył i rozmyślał, tam „rojenia żywe ubierały ją w czary swoje, jakby w blaski zorzy“, tam wielbił w niej wcielenie najwyższego piękna, tam łzami gorzkich, bo niepodzielonych zachwytów karmił swą miłość głodną. Nareszcie znużony cierpieniem postanowił jej zrobić pierwsze wyznanie. Duszy jej nie wstrząsał był przedtem żaden szał; nie w sercu, ale jeszcze dopiero w głowie spoczywały przeczucia miłośne, te „gwiazdy—zwiastunki palącego słońca“; on pierwszy otworzył przed nią świat nowy, on „myślom jej przyprawił skrzydła“, jego wynurzenia zapadły w głąb jej duszy; wszystko wtedy, świat cały, „natury żywe krajobrazy“ i „myśli stokroć żywsze malowidła“ przystroiły sie w jej oczach w „barwy jego wyobraźni“, aż w chaosie tych wrażeń nowych a potężnych zbłąkała się dusza niedoświadczonej dziewczyny. Ich miłość odkrył wkrótce ojciec Ataidy; ją zamknięto w klasztorze, gdzie w cieniu samotności prędko „uschła z pragnienia powietrza i słońca“; jego wygnano z Lizbony. Zrazu pogrążył się w żałobie smutku bez nadziei, a „myśli jak ptaki wędrowne, od rzeczywistości ulatywały w pogodny kraj pamiątek“. Lecz „jest w nas wewnętrzny głos co nam przygania schnąć ciągłym smutkiem“ i głos ten wezwał go do pracy. Oddał się książkom, z ich pomocą wynalazł „rzeźwiące zdroje nauk“ i „pogodzony z własnemi myślami cały ch ogień tchnął w rymy“, w których sponiewierana miłość poety miała „przeżyć wieki i zabrzmieć w pałacach i pod wiejską strzechą“. Ale nie na długo starczyły wzniosłe twórczej pracy pociechy: poecie ciasno i nudno wśród ludzi. „Ciasno mu więc było“ — wołał autor, dając folgę bajronizującemu potokowi uczuć

Z gorącem sercem żyć z ludźmi zimnemi,
I jak ptak, łowca postrzelony grotem,
Zwichniętem skrzydłem czołgać się po ziemi,
Ich gminnych rozmów być gminnym przedmiotem;
Jak prządek z siebie dostarczać osnowy
Na treść ich sądów, przędze ich obmowy;
Pół życia trawić gadatliwą wojną,
Mieć burzę w duszy, kłamać twarz spokojną,
Z światowym tłumem zamykać się w murach,
Gdy własna żądza pędzi nas na pola...

Więc smutek go zagryzał, a niepokój pędził w świat, że zaś wrzała mu w żyłach gorąca krew portugalska,

[1]) W *Poezyach* wyd. Poznańskie, 1833.

[2]) W V tomie *Nowych poezyj* Korsaka. Wilno 1840

więc wstąpił w szeregi żołnierskie i przez długie lata tułał się po wszystkich morzach i lądach, na których powiewał sztandar portugalski, bił się mężnie, a rymami porywał towarzyszy do walki; lecz nie ceniono jego poświęceń, a gardzono pracą:

Lud zagrzewałem do męstwa pieśniami,
Lecz pieśnią moją, jak syreny głosem,
Nie mogłem zakląć własnych nieszczęść burzy:
Wygnaniec — tułacz — poważniony z losem,
Łódź moja ledwo z fali się wynurzy,
Ledwo wir jeden zamkną morskie tonie,
Znowu mię druga paszcza wiru chłonie.
Przecież musiałem włóczyć żywot marny,
Gonić do celu, mdlejąc wśród zawodu,
I płód mój, troskę donaszać od młodu,
Długą, bezsenną, jako dzień polarny.

W końcu począł go dręczyć „jakiś dosyt życia, drętwiący wolę i siłę użycia, wszystko oprócz tęsknoty i nudy“. Ale jeszcze, jak żar przez popioły, błyskała w obumarłej duszy poety chęć zobaczenia stron rodzinnych. I dowlókł się on do Lizbony, ale poto, aby, zapoznany i gardzony, żebrać na ulicach, przymierać z głodu, wreszcie konać w szpitalu nędzarzy, na słomie, bez pościeli i okrycia. „Świat — melancholicznie kończył poeta — lubuje się w męczeństwie sławy bohaterów miecza i pióra i z sercem zakrwawionem schodzą oni do grobu, lecz

Śmierć ich imiona wyrwie zapomnieniu,
A Prawda długo kryta w błędów cieniu,
Dla której, żywi, wycierpieli tyle,
Słońce umarłych — wschodzi na mogile.

Z utworów większych napisał jeszcze Korsak *Twardowskiego**) poemat dramatyczny, będący pod względem fabuły niewolniczem naśladowaniem Göthowskiego *Fausta*, a przez swój faustyzm zbliżony ze zwykłą Byronowi sferą natchnień. Oczywiście zabrakło Korsakowi tchu poetycznego do skreślenia postaci tych rozmiarów, co bohaterowie Göthego i Byrona, a jednak utwór jego miałby pewien urok i wartość, mianowicie etyczną, gdyby przy czytaniu nie stali ciągle przed oczami Faust i Manfred: pierwszego głębokość, a siłę drugiego, zastąpił poeta zanadto kwilącą miękkością, opromienioną jednak wdziękiem tego szlachetnego i czystego serca, które poeta sam posiadał; i właśnie na tem polega ów względny urok *Twardowskiego*. Bohater dlatego nieszczęśliwy i dla tego wzywa pomocy szatana, że nie czuje w sobie nic wspólnego z ludźmi i że „porwany wirem ich ruchów, żyje z nimi jak trup, gdy zeń zdejmą trumny wieko“; ale z tego braku wspólności ze światem nie bierze on pochopu do wywyższania siebie; przeciwnie, czuje on obrzydzenie nietylko do ludzi, ale i do własnej osoby i skarży się, że „życie jego w harmonii świata brzmi, jak nuta niesforna w muzykalnym chórze“, tylko źródła tego upadku są bardzo płytkie i nawet marzeniem nie umie Twardowski dosięgnąć tych wyżyn, na których Faust i Manfred przebywali:

Żółcią zaprawna rozkoszy czara,
Gorączkowe uczuć burze,
Zdrada, a po niej niewiara,
To są trucizny, co mi struły młode lata.

Wezwawszy szatana, błaga go, by mu dał szczęście, coby zapełniło czczość serca, lecz i szczęścia tego nie szuka ani daleko, ani wysoko: chce tylko znaleść istotę, z którą by mógł uczucia swe i myśli dzielić

Chciałbym już pojąć żonę, ją w pożyciu tkliwem
Uszczęśliwić i przez nią potem żyć szczęśliwym.

Ta skromność żądań najdosadniej określa różnicę między bohaterem Korsaka a jego wielkiemi poprzednikami. Szatan wolę Twardowskiego spełnia: poznaje on nie dziewiczą Gretchen, jak Faust, ale dojrzałą już Annę, żonę alchemika Pieniążka i ma z nią romans. Występna miłość szczęścia nie daje, wkrótce też Anna, oskarżona przez męża, zostaje spalona, jako czarnoksiężnica, Twardowski wpada w rozpacz, postanawia odebrać sobie życie, gdy zaś szatan po duszę jego przychodzi, nie myśli on o jej przyszłem potępieniu, lecz błaga, by mu Annę choć na chwilę wskrzeszono; żądaniu staje się zadość, Twardowski kona pod ciosem potężnego wrażenia, a chóry duchów niebieskich unoszą w górę parę kochanków, którym wybaczyło już Niebo, przebłagane ich skruchą.

Ale z tego, że miękkość i tkliwość cechują większe utwory Korsaka, nie trzeba jeszcze wnosić, że poeta nie był zdolny do uczuć silniejszych. Owszem, ten gorący wielbiciel Mickiewicza umiał głęboko odczuć ową tchnącą z *Ody do młodości* życiotwórczą energią, którą wieszcz nasz przerastał Byrona nawet, pędząc dalej niż sięgały widnokręgi jego ognistych lotów. Pod potężnem wrażeniem Mickiewiczowskich bujań tworzył Korsak swoje najlepsze liryki: *Muzykę*, *Pielgrzymkę myśli*, wreszcie *Czas i Gieniusz*, (1825) w którym z Mickiewiczowską siłą malował spór dwóch wrogich potęg o panowanie nad światem: „Jestem promieniem — wołał Geniusz — który Bóg od swojego słońca odszczepił, gdy światło posyłał na walkę z zaćmieniem“. Na to Czas: „Tam — wołał — kędy nicość mieszka, na przepaści brzegu stanąłem — i z twych skrzydeł chwile, lata, wieki otrząsam, jak ptak z piór drobne gwiazdki śniegu...“ Ale Geniusz wznosił hymn natchniony na cześć sławy, która czas i przestrzeń przekracza; to pieczęć ognista, którą wyciskają bohaterowie myśli i czynu, która coraz dalsze wznieca płomienie, pożarem obejmuje świat i dusze przyszłych pokoleń zapala żądzą nowych lotów i nowych zdobyczy: „gdzie teraźniejszość w pomroce pogrążona tylko kwiaty spostrzega, tam przyszłość zbiera owoce....“

Wybuchy te jednak rzadko i na bardzo krótko ogarniały duszę poety, wracał po nich do zwykłej ła-

*) Też w II tomie *Nowych poezyi*; Wilno, 1840.

godno sielskiej ciszy usposobienia swego i życia. R. Ottmann, autor jedynego, o ile wiem, obszerniejszego studyum o nim [1]), potwierdził zdanie Odyńca, że poezye Korsaka, mimo zalet artystycznych, nie odbiły jeszcze w sobie tych promieni, jakiemi serce jego i dusza jaśniały: „z najtkliwszą czułością serca łączył on stateczny i niczem nie zachwiany charakter; z obszerną na wzorach klasycznych nauką ujmującą prostotę i skromność; z przywiązaniem do współtowarzyszów szczerą i żywą miłość dla kmiotków swych włości.“ — Umarł w Nowogródku w 1855 roku.

Jeśli nie talentem, to wysokością polotu przewyższył Korsaka Aleksander Chodźko, też Litwin, a blizki przyjaciel Mickiewicza, (ur. w 1804 r.)

Te płomienne a bezkresne w rozpędzie swoim uczucia, które wrzały w wielkiej duszy Mickiewicza, gdy tworzył *Odę do młodości* lub *Farysa*, stanowiły zwykłą treść natchnień Chodźki. Pod ich czarem ogarniała go dumna jakaś szczęśliwość, ściśle skojarzona z głębokiem a wyniosłem przeświadczeniem o ogromie i potędze uczuć, które w nim siedlisko swoje znalazły Uroku poetyckiego rozognienia jego doznał na sobie sam Mickiewicz i mieniąc siebie orłem, porównał go w improwizacyi jemu poświęconej do sokoła, który tak „pojął tajnie orlego lotu, że mu sam orzeł zazdrości“ w dalszym ciągu tegoż wiersza uznawał w nim kolibri, który schowawszy się pod skrzydłem orła, poleciał z nim w nadobłoczne kraje.

Orzeł upada, ty latać będziesz;
Adam gdy ginie, ty żyjesz: —
Na jego tronie ty kiedyś siędziesz,
Jego się blaskiem okryjesz.

Nie ziściła się przepowiednia wieszcza, Chodźko bowiem nie zdołał uporać się z trudnościami formy wiersz jego ciężki bywał nieraz niezgrabny, niedźwięczny, natomiast wyobraźnia unosiła go wysoko. Ciasno jej było w otoczeniu powszedniem, idąc za jej popędem poeta marzył o dalekich pustyniach wschodu, a nie poprzestając na samem tylko marzeniu, pogrążał się z zamiłowaniem w badaniu języków i literatury ludów wschodnich, skutkiem tego utwory swoje lubił szpikować erudycyą, ale ta erudycya miała poetyczny nastrój; doszedłszy zaś powoli do przekonania, że poezya nie była właściwem polem dla jego umysłu, wziął z nią rozbrat, [2]) a poświęcił się odtąd całkiem filologiczno literackim studyom, zrazu nad Wschodem, później nad Słowiańszczyzną. Był konsulem rosyjskim w Persyi (1829—1841), potem objąwszy w 1857 r. katedrę literatur słowiańskich w Collége de France zajmował ją do śmierci.

Serce swoje porównał poeta z kielichem pełnym nektaru, który Hebe podaje bogom, serce to „znękane w sobie noszonym ciężarem, czuje ogromną jakąś potrzebę ulgi, wylania się, podziału:

Gdzie wzrok nie sięgnie, myśli nie dobiegą,
Chce się pioruna szybkością
Rozproszyć, rozwiać się, wniknąć do wszystkiego,
Ukochać wszystko — jedną wielką miłością.

I uczucie to rzuca tęskne myśli poety w jakiś chaos, ponad który wschodzi powoli idealna postać kochanki; przedtem przeczucia jej miłosne błąkały się w duszy poety, teraz gdy ją wymarzył, pragnąłby w łódce samotnej puścić się z nią na szerokie morze, „fale rozcinać, muskać ich pieniste wierzchołki, piersią i czołem spotykać chłodne wód tchnienie“, zdala od brzegów z nią we dwoje na ogromnych otchłaniach pozostać, w upojeniu rozkosznem zaginąć i „płynąć, płynąć i płynąć...“

Przystanią i wypoczynkiem dla tych orlich zapędów kipiącej młodości mogło być tylko bezbrzeżne jakieś, od świadomości mocniejsze, a ze snem graniczące upojenie sił ducha skupionego w żądzy przeniknięcia czuciem wszystkich sfer i wszystkich tajemnic wszechświatowego życia. Dlatego to tak pociągał młodego poetę myt o cudownym Endymionie, którego rozkochana Selene udarowywała wieczystym a rozkosznym snem. Endymiona też opiewał on w najpiękniejszym utworze swoim (*Endymion* 1826) jako obraz wrzenia bujnych sił młodości, daremnie szukających przytułku na ziemi. Rozmarzony pasterz Karyjski uciekał od ludzi, natura w ogromie swoim i majestacie jedyną była mu panią i kochanką, szukał głuchych ustroni, wspinał się na góry, wzrokiem tonął w kaskadach „w dół lecących żaglem srebrzystym,“ ze skał nadmorskich ścigał oczami wiatrem gnane fale i mewy nad wałami błądzące:

Wał dawno zniknął w inne pogrążony,
Ptak dawno w dali zaginął,
On jeszcze patrzał, aż wzrok znużony
Łzami zapłynął.

Znudzony ziemią kładł się na darnie i w błękity nieba tęsknoty swoje posyłał, patrzał, jak wicher w promiennej równinie „obłoki zgarniał, rozgarniał i w tysiące kształtów rozwijał,“ w obłokach tych lubił wyspy widzieć pływające i blaskami słońca rozigrane, „myślą podróżną bujał po nieznanym archipelagu nieba, a bawiąc się widokiem rojonych światów, siły swoje rzeczywistą rozkoszą poił“. Lecz nadchodził zmierzch cichy, „godzina milczenia dumania i czucia, godzina pamięci uwolnionej z dziennego okucia i lecącej w kraj przeszłości, gdzie boleść bez cierpienia a chęci bez impetu“, gdzie z dawnych polotów tylko echa zostały, a myśl usnęła „jak czółno po wieczornem pławione jeziorze“ Słowiki śpiewem, a kwiaty wonnym szeptem ową godzinę słodką witały, sen miłości drżał w listku każdym, szumiał w każdem drzewie, a wiatry łagodne kołysały nim wody drzemiące. Z nad głębin morza podnosiła

[1] *Przegląd Polski*, 1882, styczeń.

[2]) Ostatnie wydanie jego poezyj wyszło w 1835, pierwsze aż w Petersburgu, w 1829 r.

się Selene, „blada, uwieńczona laurem z promieni i gwiazd“, melancholijnem spojrzeniem wpijała się w Endymiona, a on okiem oczarowanem wodził dokoła.... wtem od strony morza rozległy się dźwięki liry „półciche, mdlejące“, niby fontanna tonów sennych spadających deszczem z pereł, fale zadrżały szmerem miłosnym... to Olimpu „chwila uroczna“ nadeszła:

Endymion ku niebu spojrzał, głowę schylił. —
I już jej więcej nie podniósł, — bo roskosz jak wino,
Gdy pierwsze lube chwile odurzenia miną,
Póty w nas cięży, póty swym tchem na nas dysze,
Aż zmordowane zmysły do snu ukołysze...

W tem upojeniu naturą nie było nic chorobliwego, żadnej nuty zniechęcenia, smutku, wstrętu do życia: gorąca dusza poety rwała się w dal nieskończoną, a natura była nektarem krzepiącym jej siły w tym locie. Nie mogła jej przeto ogarnąć Byronowska melancholia, zbyt silnie dźwięczała w niej pieśń wiary, i więcej, niż Harold lub Manfred, pociągał poetę *Farys* dumnie cwałujący po stepie i ze stepowym wichrem idący w zawody. Najwymowniej o tem świadczy *Derar*, największy co do rozmiarów utwór Chodźki, a pełny wschodnich obrazów i zwrotów, podzielony na dwie kassydy i opatrzony licznemi przypiskami, wykazującemi erudycyę autora. Tło poematu Farysowsko-Byronowskie, wschodnio-romantyczne, a na tem tle bohater pełny ognistych uczuć, a nieszczęśliwie rozkochany w uroczej Azzie. W ręku Byrona i bajronistów taki Derar wnet by uogólnił swój ból, wyobraziłby, że w osobie jego pokrzywdzoną jest sprawiedliwość i uciekłby od świata, aby żyć dążeniem do zemsty. Ale bohater Chodźki ma zbyt pogodną duszę, aby pierwsze niepowodzenie mogło ją odrazu nienawiścią i żądzą zemsty napełnić. Nie wini on ani kochanki, że nie miała dość odwagi, aby oprzeć się woli rodziców, ani też rodziców, że woleli dla niej innego, ani wreszcie rywala, bo „któż cnoty nie kocha w tak młodej i pięknej dziewczynie“. Tylko jak Mickiewiczowski Gustaw wini siebie jednego, swoje „głupie“ serce, które, jak pająk, uczepiwszy się ziela, zamiast „ssać z kwiatów życia miody pachnące, wysysa same gorzkie i mętne napoje“. Gniew więc swój i boleść zamyka w piersi „jako dwa tygrysy“ i raz tylko pod wpływem wina rzuca się w obłędzie na rywala, aby czyn ten nierozsądny gorzko potem sobie wymawiać. Porywa on Azzę z obozu, ale nie dlatego by ją oderwać od rodziny i unieść, — nie, on nie zamąci „dni jej kryształowego strumienia“ — on chciał tylko ją prosić, aby zachowała go w pamięci i czasem łzę po nim uroniła. Potem puszcza ją półmartwy z rozpaczy: „piekła nie wymyślą mąk straszniejszych nad tę walkę żywota z cierpieniem“, ale w bohaterskiej młodej duszy zwycięża żywot, następuje przesilenie, ból ucieka.

I jam odetchnął. Lżej mi. Wznoszę głowę,
W pustyni upał, słońce już wysoko,
Już odjechali. Tylkom widział owe
Baszty namiotów i, jak sięgnie oko,
Szlak wydeptany czołgał się po piasku
I w oddaleniu ginął w dziennym blasku

Druga kassyda ma charakter miejscowy, arabski. Poeta przedstawił w niej ucztę w obozie beduinów, przeplataną pieśniami, w których chciał dać wzory poezyi wchodniej i w tym celu naśladował, albo też jak się sam do tego w przypiskach przyznał, wprost zszywał ze sobą kawałki z rozmaitych poetów wschodu. Są energiczne obrazy w hymnie do Boga, jest wdzięk w miłosnych gazelach, ale psują harmonię arabskie dowcipy, które europejczyka bawić nie mogą; byłyby na miejscu w rozprawie o humorze wschodnim, a nigdy w poemacie. W końcu napadają na obóz, w którym właśnie przebywa Azza, zbójcy, powstaje popłoch. ale zjawia się niespodziany wybawiciel w postaci nieznanego nikomu Derara, kieruje on obroną, własnem męstwem zapala innych i rozpędza zbójców. Wdzięczny Szeik dziękuje mu w imieniu karawany i pyta o imię, ale Derar ciekawości jego nie zaspakaja i w żartobliwym zwrocie każe należną mu część ze zdobyczy po zbojcach zanieść do namiotu Azzy. Potem znika.

Jednem słowem Derar nietylko zwyciężył swój ból i odzyskał pogodę, ale nawet czuje się szczęśliwym, a źródłem tego szczęścia świadomość potęgi uczucia, które go przepełnia: on kocha Azzę, on wie, że tak kochać nie potrafiłby nikt i że miłość czyni go zdolnym do bohaterstwa — i to mu starczy za szczęście posiadania kochanki. Motyw piękny, szlachetny a oryginalny, świadczący nietylko o mocy uczuć, ale i o zdrowiu duszy, nie Byronowski a wyglądający raczej na pogłębienie Farysa. Wobec tego wybacza się niepotrzebne dowcipy arabskie i niektóre usterki stylowe sowicie wynagrodzone barwnością i plastyką obrazów i wyrażeń godnych pióra Mickiewicza. Szkoda, że tak wcześnie porzucił Chodźko niwę poezyi, mógłby pod skrzydłem orła, a z korzyścią dla polskiej twórczości bujać nadal w nadobłocznych krainach orlich pożądań i orlich wybuchów.

M. Zdziechowski.

Z NIEZNANYCH LISTÓW[1]).

I.

Kiedy bawiłem przed rokiem w Muzeum Rapperswylskiem, zwrócił uwagę moję ówczesny bibliotekarz muzealny na kilka interesujących rękopisów, wśród których znajdowały się także dwa nieznane dotychczas listy Odyńca, pisane z Warszawy i Rzymu w 1829

[1]) Dr. Józef Kallenbach, prof. uniw. fryburskiego, rozpoczął druk obszernego swego dzieła o Mickiewiczu, z którego wyjątki odczytane na posiedzeniu wydziału filologicznego Akademii Umiejętności wzbudziły ogólne zainteresowanie. Z materyałów do tego dzieła zebranych użyczył nam łaskawie uczony autor tych dwóch listów Odyńca.

i 1830 roku do Leonarda Chodźki w Paryżu. Zajmującym jest przedewszystkiem list Odyńca z Warszawy, ze względu na szczegóły w wydaniu petersburskiem poezyj Mickiewicza z r. 1829. Odyniec miał zdaje się szczegóły te od samego Mickiewicza, albo od Aleksandra Chodźki. Dowiadujemy się, że pierwotnie zamierzał Mickiewicz pomieścić w wydaniu petersburskiem *pierwszą część Dziadów*, której fragmenty, jak wiadomo, wyszły dopiero po śmierci poety. Styl obu tych listów Odyńca tak stanowczo różni się od później wydanych, rzekomo autentycznych „Listów z Podróży", że mielibyśmy tu niezbity dowód. gdyby dowodów potrzeba było jeszcze, jak dowolnie przerabiał na starość towarzysz podróży Mickiewicza listy pisane do przyjaciół w latach 1829-1831.

Pierwszy z listów zachowanych w Muz. Rapersw. brzmi dosłownie, jak następuje:

1829 Lutego 10 Warszawa.

Kochany Leonardzie! Odebrałeś już zapewne odpowiedź moję na list Twój przez Marylskiego.

P. Klembiński (?) [1]) dawny mój kolega i przyjaciel, dobry malarz i człowiek, którego Twojej uprzejmości polecam, nastręcza mi sposobność napisania tych kilku słówek, do których załączam egzemplarz świeżo przezemnie wydanego Almanacha czyli Noworocznika[2]), o którym jeżli zechcesz co napisać do Revue, bardzo dobrze zrobisz: Jest on niejako skazówką dzisiejszego dążenia poezyi naszej, o którey ani wzmianki nigdy w pismach paryskich; kiedy przeciwnie o literaturze Ross. w każdym prawie N[rze] Revue są jakieś wiadomości. Krótko mówiąc, napisz o tem krótką wiadomość, albo też biorąc stąd assumpt i dłuższy, jeśli zechcesz, artykuł.

Dostarczy ci do tego treści wzmianka o autorach, których pisma są umieszczone w Meliteli — wiem, że z przyjemnością ujrzysz między nimi Olesia i Ignacego,[3]) których roboty ogólnie się tu podobają. Na przyszły rok, jak to z przemowy wyczytasz, mam także wydać noworocznik; czyby nie można było jak zrobić, aby mieć do niego rycinę przez Oleszczyńskiego, NB. nie za pieniądze, bo tych nie mam, ani się spodziewam tyle stąd zysku, abym mógł mu zapewne drogo zapłacić. Rad jednak przyjąłbym na siebie koszta blachy, przesyłki etc. Ale nadto umiem cenić jego robotę, abym sądził, że ją będę w stanie zapłacić czem innem jak wdzięcznością.

List Twój do rodziców już doszedł.

Ignacy tak mi o nim pisze; „pięknie, niebezpiecznie. — Odtąd....[4]) gdy będziesz pisał przez moje ręce, proszę Cię, niech będzie i pięknie i bezpiecznie. W Reutce i Dziewiętni wszyscy są zdrowi; Ignacy ma przysłać na moje ręce list do ciebie. Staś Mackiewicz otrzymał dosyć dobrą posadę w skarbie Królestwa Polskiego i zamyśla o Sakramencie małżeństwa z jakąś miejską dziewicą z Maryampolskiego. Był czas, że i o Tobie coś podobnego słyszałem. Niechże też od Ciebie samego posłyszę, czy to prawda, czy nie? —

Będę Ci bardzo wdzięczen. jeśli przy zdarzających się zręcznościach częściej mi raczysz udzielać wiadomości o sobie, które, nie wątp, że mię blisko interesują. Wczoraj właśnie długo gadałem o Tobie z Panią Brzostowską (Emmą Ogińską), która Cię bardzo przyjaźnie wspomina. —

Z literackich nowin mało jest co donieść. W Petersburgu wychodzi Edycya dzieł Mickiewicza we 3-ch tomach, zawierająca oprócz już znanych poezyj, nowe poema: Siciński (który pierwszy Sejm zerwał), 1-sza część Dziadów, przekład ustępu Piekła z Danta i wiele drobnych poezyj. W krótce także w Petersburgu Oleś [1]) ma wydać swoje poezye, a potem zamierza zrobić antologią wschodnią.

Ja w przyszłym miesiącu puszczam w świat na pastwę krytyki Dramat wierszem[2]), Witwicki komedyą Maruda, bardzo piękną[3]). Na teatrze jutro dają po raz pierwszy *Szkołę starców* Delavigne'a, przekład Lisieckiego, który już dawniej z tegoż autora Nieszpory sycylijskie przełożył. Przed dwoma tygodniami grano Andromachę Rasyna, przekład Morawskiego, salony krzyczą au miracle, ale nic osobliwego.

Jeśli znasz P. Victor Hugo, oświadcz mu, że go tu bardzo cenimy i lubimy i że przekład jego Bug Jargala przez pewną damę, bardzo pięknie zrobiony, już jest pod prasą, i że czekamy niecierpliwie na jego *les Orientales*. Tańska wczoraj poszła za mąż za Hoffmana. Podczaszyńskiego uściskaj, a sam Vale et me ama,

Twoy Brat
A. Edward Odyniec.

Drugi z listów datowany jest z Rzymu: „1830 Marca 1. Rzym". Z samego początku omawia Odyniec sprawy familijne, a w dalszym toku tak pisze:

„Dzięki zaś klimatowi włoskiemu, wątpię, czym nie zapomniał nawet sylabizować wierszy, Adam także w ciągu podróży dotąd nic nie napisał. Wiosna i ciepło, zda mi się, że go ożywi. We Florencyi często widywaliśmy Ogińskiego i często rozmawialiśmy o Tobie. Pamiętniki Twoje ciężą mu na sercu, a mianowicie, jak uważałem, to coś o nim względem jego noty do dyrektoryatu napisał".

Podałem krótki tylko ustęp z drugiego listu, gdyż nie zawiera zresztą nic ważnego.

Józef Kallenbach.

[1]) Nazwisko umyślnie nieczytelnie napisane.
[2]) „Melitele".
[3]) Chodźków.
[4]) Króciutki wyraz nieczytelny.

[1]) Poezyje Aleksandra Chodźki, Petersburg 1829.
[2]) „Izora", dramat w 4 aktach, Warsz. 1829.
[3]) Jest to nieznany, zapewne przez autora zniszczony utwór.

Dlaczego Z. Kaczkowski z kraju się wyniósł?

Wyczytuję w przedostatnim numerze „Przeglądu literackiego“ (str. 29), jakoby sprawa, z powodu której Z. Kaczkowski w kraju nie mieszkał od lat przeszło 30, była „niezupełnie do dziś dnia wyjaśniona“. Zapewne autor wzmianki miał na myśli brak jedynie wyjaśnienia dostatecznego powodów, które skłoniły sąd tajny lwowski do wydania potwornego wyroku na Kaczkowskiego; ponieważ jednak warszawska „Niwa“ (Nr. 38) pomieściła o samej sprawie jaknajbałamutniejsze wieści, dowodząc raz jeszcze, jak u nas mało dba się o rzetelność wiadomości odnoszących się do spraw najważniejszych, poczytuję za rzecz potrzebną przypomnieć to, co powinno być wiadomo wszystkim bodaj literatom. O szczegółowe przedstawienie rzeczy wcale mi tu nie idzie.

Kaczkowski za korespondencyę z Warszawy pomieszczoną w wydawanym przez siebie we Lwowie „Głosie“ został przez sąd austryacki aresztowany w lipcu 1861. roku i osadzony w więzieniu, gdzie przesiedział do grudnia r. 1862. Wypuszczony na wolność, lubo dawniej był przeciwnikiem ruchu rewolucyjnego, po jego wybuchu, któremu zapobiedz nie było oczywiście w jego mocy, uważał sobie za obowiązek wziąć w nim udział. Jakie były powody, że zamiaru tego nie urzeczywistnił, nie tu miejsce opowiadać; dość, że udał się do Wiednia i założył tam rodzaj biura dyplomatycznego. Niechętni mu na podstawie błahych w najwyższym stopniu dowodów oskarżyli go o zdradę. Dowiedziawszy się o tem, Kaczkowski przybył do Lwowa i przez cały miesiąc domagał się sam zwołania jawnego sądu, ale naprożno. Podczas jego nieobecności we Lwowie, naczelnik lwowskiego okręgu, bez upoważnienia i wiedzy władzy zwierzchniej, zwołał sąd tajny i rozstrzygnąwszy równość głosów swoją własną afirmatywą, wydał wyrok skazujący Kaczkowskiego na wygnanie r. 1864. Wyrok ten został następnie skasowany i rzecz cała do ponownego osądzenia Ruprechtowi oddana. Ten rozpatrzywszy się w doręczonych sobie papierach i nie znalazłszy w nich materyałów dostatecznych do wytoczenia oskarżenia, urzędu prokuratora nie przyjął, roli oskarżyciela z tych samych powodów nikt inny podjąć się nie chciał, sąd mogący sądzić prawnie zwołanym być nie mógł, gdy oskarżenia nie było; toteż Kaczkowskiemu doręczono dnia 6 grudnia 1864 roku urzędowy paszport do wolnego powrotu do kraju. Kaczkowski zebrawszy dokumenta ogłosił je wraz ze swemi objaśnieniami w broszurze zatytułowanej: „Rewolucyjne sądy i wyroki“ (Paryż, 1866).

Taki to był istotny w głównych zarysach przebieg wypadków. Proszę z tem opowiadaniem zestawić fantazyą bałamutną „Niwy“, zaczynającą się od tych słów: „Działo się to w Wiedniu między 1861 a 1866 rokiem. Z. Kaczkowski... poświęcił się polityce i należał do klubu delegacyi galicyjskiej (!) w parlamencie austryackim. Zdolnościami politycznemi odznaczał się na każdym kroku. Upatrywano w nim przyszłego ministra (!). Stąd legion wrogów... Oskarżono go w klubie delegacyi o czyny. niezgodne z świętością mandatu poselskiego“ i t, d. i t. d. Nieznajomość owoczesnych stosunków, połączona z dowolnością w zmyślaniu zdarzeń i powodów, przebija się w każdem słowie.

A przecież nie tylko sam Kaczkowski rozjaśnił już dawno za pomocą dokumentów całą sprawę, o ile ona jego stosunków dotyczyła, lecz nadto w bliższych już nam czasach znany historyk Ksawery Liske, z powodu wydawnictwa materyałów historycznych w których powtórzono dawniejsze o Kaczkowskim plotki, rozpatrzywszy się w dokumentach, wypowiedział w „Kwartalniku historycznym“ (r. 1891, zeszyt II) zdanie o tym smutnym a tak lekkomyślnym wyroku, jaki na znakomitego powieściopisarza wydano. „Jako historyk powiada Liske — dążyłem przez całe życie do bezwzględnej prawdy w badaniach moich, jako człowiek stojący już jedną nogą w grobie tem bardziej jedynie tylko prawdą kierować się mogę. chcę i będę, a żadne inne względy na mnie wpływać nie mogą... Każdy, kto ma dobrą wolę, przekonać się może, na jakich to błahych dowodach oparto potępiający wyrok, do jakiego stopnia czcze, sztucznie naciągane, niczem nieuzasadnione są te rzekome dowody. Teraz widzieć możemy, z jaką to lekkomyślnością w czasach rewolucyjnych postępuje się w tego rodzaju sprawach, z jaką to pochopnością odziera się z czci i sławy osobistość wysokiego uzdolnienia i rzadkiej pracowitości, wykluczając ją z własnego społeczeństwa, nie pozwalając jej pracować dla tego społeczeństwa, do którego z prawa natury i wewnętrznej skłonności należy“. W tymże zeszycie „Kwartalnika“ znajdują się treściwie, a z godnością napisane wyjaśnienia Kaczkowskiego.

A oto zaledwie po upływie lat pięciu już literaci zabierający głos o Kaczkowskim nie wiedzą nic o faktach ustalonych i pozwalają sobie tworzyć dowolne fantazye, opatrując je napisem: „Plotka orężem literackim“... Doprawdy, można się zniechęcić do wszelkich wyjaśnień.

P. Chmielowski.

Przypisek Redakcyi. Bałamutne przedstawienie rzeczy przez „Niwę“ niema — jak widzą Czytelnicy — nic wspólnego z naszą uwagą, że sprawa opuszczenia kraju przez Kaczkowskiego „niezupełnie jest do dziś dnia wyjaśnioną“. Napisaliśmy zaś te słowa na tej podstawie, że ludzie zajmujący dziś poważne stanowiska, a obeznani z ową przykrą sprawą, o której pisze prof. Chmielowski, zaręczali nam, iż tak oskarżenie „Materyałów“, jak i obrona ś. p. Liskego nie wyjaśniają rzeczy dostatecznie.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Kowerska Zofia. *Na służbie.* Warszawa. Gebethner i Wolff 1896, dwa tomy str. 292 i 247.

Czytając ostatnią powieść p. Kowerskiej, poświęconą dziejom będącej „na służbie“ nauczycielki, przypomniały mi się bohaterki poczciwej Pauliny Wilkońskiej. Każda z nich prawie tak samo jak Alina Stamarska, była idealna pięknością ducha i ciała, chociaż to ciało obchodziło się bez krwi gorącej; każda tak samo była poczciwa, szlachetna, miłosierna, goiła rany fizyczne i moralne; każda z nich wreszcie nietylko była tak samo ogólnie wykształcona, ale grywała znakomicie na fortepianie, parlowała jak rodowita francuska i miała głos zachwycający. Przypominam sobie nawet, że jedna z nich była nauczycielką, a tem się tylko różniła od bohaterki p. Kowerskiej, że kiedy ta jest uboga, tamta będąc bogata udawała biedną, jedynie w tym celu, aby znaleźć szlachetnego młodzieńca, któryby się z nią ożenił nie „dla pieniędzy“. Wilkońska była tak dobra, że nie pozwoliła zakochać się w swej bohaterce jakiemuś nauczycielowi, rządcy, dzierżawcy lub wreszcie chudemu literatowi, ale poprowadziła ją do ołtarza z młodym arystokratą, posiadającym równie dobrą pronuncjacją, równie dobrze grającym na fortepianie, a różniącym się od bohaterki głównie tem, że kiedy ona śpiewała prześlicznie sopranem, on swym tenorem zachwycał słuchaczy. Oprócz różnicy zamożności, nie ma żadnej innej pomiędzy bohaterką p. Wilkońskiej a p. Kowerskiej — jest tylko różnica talentu dwóch autorek: Wilkońska miała go mało, p. Kowerska posiada go sporo, — i dlatego dzieje idealnej na starą modłę panny Aliny Stamarskiej nie pozostawiają tak mdłego wrażenia, jak dzieje bohaterek Wilkońskiej.

Ojciec Aliny straciwszy posadę, przynoszącą znaczne dochody zapracowywał się, aby utrzymać liczną rodzinę i nie dać uczuć niedostatku żonie, niemogącej pojąć, że można żyć bez salonów i zabaw, uważającej cerowanie pończoch za bohaterstwo. Tak niemądrej kobiety, jak pani Stamarska, nie zdarzyło mi się spotkać nawet w powieściach i dlatego też podziwiać należy, że córka wychowana w zbytkach i zostająca pod wpływem tak nierozsądnej matki, była w stanie w jednej chwili zrozumieć odmienne położenie, zapomnieć o świecie, w którym żyła i oddać się pracy dla ulżenia doli rodzinie. Czyni to bez wahania, bez najmniejszego żalu za ubiegłą przeszłością, a chociaż w ten sposób jest jeszcze idealniejsza, tem mniej jest psychologicznie usprawiedliwioną. W podobnem położeniu była „księżniczka“ Urbanowskiej, a lubo ją Urbanowska wyposażyła we wszystkie piękna i cnoty, z ogromną przecież prawdą oddała walkę wewnętrzną młodej dziewczyny, której w pierwszej chwili w spełnianiu obowiązków przeszkadzały dawne przyzwyczajenia i wpojone w nią nierozsądne pojęcia. Tej walki Alina nie przechodzi — autorka czyni jej wszelkiego rodzaju ułatwienia. Wszystko zdawałoby się wskazywać, że została wykształconą i wychowaną niepraktycznie, sama przed ojcem spowiada się, „że uczyła się dla siebie, potem bawiła się, kokietowała jak umiała, flirtowała jak umiała“, tymczasem już na 6-tej str. mówi: „chciałabym być nauczycielką, buchalterką, telegrafistką... mogę być praczką, mogę być kucharką“. Jak widzimy jest ona uzdolnioną do wszystkiego — nie dziwmy się więc, że bez żadnej specyalnej pracy, lub osobnego przygotowania, zostaje nauczycielką i to nauczycielką która zjadła wszystkie rozumy pedagogiczne, tak umie obchodzić się z uczennicą i tak wybornie zastosować „nową metodę poglądową“. Wogóle im dalej się czytelnik zagłębia w powieść p. Kowerskiej, tem więcej staje się skłonnym do wierzenia autorce na słowo; przestaje się po prostu dziwić najdziwniejszym rzeczom. Przybywa do Warszawy Prędowicz, bogaty wdowiec, właściciel dóbr pod Wilnem i bierze Alinę za nauczycielkę do swojej córki, chowającej się w Zbruczu u babki, pani Skierczyny. Rzecz napozór bardzo zwykła, ale Alina nie ma ani „żadnych świadectw“ ani „żadnych rekomendacyj“ i otrzymuje miejsce, na które czekało setki wykwalifikowanych nauczycielek. Można to położyć na karb szczęśliwego przypadku lub niesumienności kantoru stręczeń, ale czem wytłómaczyć, że kiedy obrażona zachowaniem się Prędowicza Alina, aby przerwać z nim rozmowę i układy, żąda wynagrodzenia 2000 rubli rocznie, skąpy Prędowicz zgadza się na te warunki, przechodzące dziesięćkroć zwykłą płacę początkującej i to do małego dziecka nauczycielki. Wprawdzie autorka zaręcza, że zmarła siostra Prędowicza przeznaczyła sporą sumę na opłacanie nauki Mici, ale przedewszystkiem po co ciotka miała czynić na ten cel zapis, kiedy ojciec był bogaty, powtóre: wszak ten ojciec sumą zapisową mógł rozporządzać według swego upodobania, po trzecie wreszcie: kto na świecie, będąc człowiekiem rozsądnym, praktycznym i oszczędnym (a Prędowicz był nim aż za nadto) płaci tysiącami za to, co może otrzymać za setki i to „w lepszym gatunku“. Po prostu autorka chciała, aby Alina przychodziła ze znaczną pomocą swojej rodzinie, a więc o te dwa tysiące rubli musiała jej się wystarać.

Skierczyna przyjmuje Alinę nietylko chłodno, ale odpychająco; wprost oświadcza, że jej sobie nie życzy. Alina lubo na razie przykro dotknięta, godzi się po chwili z lekkiem sercem na myśl, że powróci nazajutrz do Warszawy — rezygnacya niby piękna, ale gdzie się podziały szlachetne chęci przyjścia z pomocą rodzinie? Wszak drugiego Prędowicza, któryby dawał 2000 rubli rocznie, chyba Alina nie znajdzie? Czy nie należało raczej Alinie znieść zachowanie się względem niej Skierczyny, przyjąć w milczeniu wszelkie upokorzenia, a wytrwać na stanowisku, które chleb jej najdroższym zapewniało? czy nie czuła ona, iż cierpienia ją podniosą,

uszlachetnią, że kto chce spełniać ciężki obowiązek, ten musi być głuchy na podszepty niezdrowej ambicyi. Szczęściem przybywa Prędowicz i Skierczyna, pod groźbą odebrania jej wnuczki, sama prosi Alinę, aby została. Alina jak z lekkiem sercem zgadzała się powrócić, tak równie lekko zgadza się na pozostanie w Zbruczu. Rzecz znowu niewytłómaczona ze stanowiska jej fałszywej ambicyi: wszak mogła dorozumieć się, a nawet wiedziała na pewno, że Skierczyna czyni to z przymusem, że niechęć jej do narzuconej nauczycielki tylko wzrośnie, że położenie zatem w niczem się nie zmieniło, owszem pogorszyło. Jeżeli wolno recenzentowi zastąpić autorkę, to pozwolę sobie przypuścić, że na postanowienie Aliny wpłynęło poznanie przez nią młodego Juliusza Skierki, który był wprawdzie, „trochę za niski i trochę za krępy“ ale nie miał w rysach „ani trochę pospolitości“, posiadał „rozumne oczy“, a w każdym ruchu okazywał „dzielność i siłę“. Przytem był to dziedzic imienia i fortuny jednej z linij starego rodu Skierków.

Nawet mało domyślny czytelnik przeczuje odrazu, że po pewnych przejściach powieściowych zaśpiewa organista Alinie i Skierce *Veni Creator*. Cała rzecz w tem, że na drodze do tak pożądanego końca, spotykają kochankowie rozmaitego rodzaju przeszkody. Naprzód sami się łudzą, że zamiast miłości nawiązali między sobą nici przyjaźni; — w tem jeszcze nic strasznego, bo na takich „przyjaźniach“ znamy się aż nadto dobrze. Gorsze było to, że Skierczyna, kobieta w gruncie rzeczy dobra, ale posiadająca energii i stanowczości za sto innych kobiet, nawet przypuszczać nie mogła, aby jej syn, Skierka, wysoko urodzony Skierka, syn, wnuk i prawnuk Skierków, popełnił wołający o pomstę do nieba mezalians z jakąś tam Stamarską. Do powikłania sytuacyi przyczynił się i Prędowicz, który ni stąd ni zowąd oświadczył się Alinie. Wszystko to jednak nie przeszkodziłoby w końcu połączyć się młodej a nadobnej parze, bo i Prędowiczowi można było dać odkosza, i Skierczyna, jak się pokazało, przez miłość dla syna sama przyjęła na siebie obowiązki swatki — ale była jeszcze jedna przeszkoda, o którą zdawało się, że zdruzgotane zostaną dwa serca bijące dla siebie. Przeszkodą tą były poglądy samego Juliusza Skierki.

Był on dziedzicem wielkiego imienia i wielkiej, ale bardzo nadszarpanej fortuny. Każdej chwili groził mu upadek materyalny, strata rodzinnego majątku, i to strata podwójnie bolesna, bo ziemia użyźniona potem „swoich“, musiałaby przejść w całkiem obce ręce, nietylko obce dla Skierki, ale i dla ogółu, do którego krwią i tradycją należał. Skierczyna znalazła sposób uratowania rodzinnego majątku zaręczywszy syna z bogatą kuzynką Kocią Kowzgirdówną; posag jej aż nadto wystarczał, aby pokryć długi ciążące na Zbruczu. Pomiędzy Kocią a Juliuszem o miłości mowy nie było, bo zaręczeni zostali, kiedy Kocia była jeszcze na pół dzieckiem. Teraz właśnie po paroletnim pobycie zagranicą, zapowiedziała swój powrót, a wiadomość o nim kazała Juliuszowi zastanowić się nad swoim stosunkiem do Aliny. Zrozumiał, że ją kocha, a wiedział, iż żenić się z nią nie może. Więc postanowił w przyjacielskie z nią przymierze włożyć wiele sztywności i chłodu. Ale to była, jak zaręcza autorka, łatwiejsza część zadania. „Prawdziwa trudność leżała w tem, jak niekochanej Koci powiedzieć: zostań moją żoną. A jednak powiedzieć jej to musiał. Miała jego słowo, którego on nie cofnie. I na to będzie miał odwagę.“

Można zrozumieć i odczuć podobne położenie. Kto szczęście osobiste przekłada nad obowiązek względem ogółu, ten nie może być bohaterem ani w życiu, ani w powieści. Bohaterstwo Juliusza miało być tem większe, że figura Koci była „nieco płaska“, ręce miała zbyt chude, uśmiech nienaturalny, jeden „ząbek boczny krzywy i żółty“, wreszcie głos „przytłumiony i bezbarwny“ tak, że „czyniła wrażenie zakatarzonej“. Było to dla Aliny prawdziwe szczęście, bo gdyby tak Kocia była ładna i niezakatarzona, to możeby i Juliusz nie czuł takiej rozpaczy w sercu i ciężki obowiązek łatwiej przyszłoby mu wypełnić. Na szczęście znowu dla obojga kochanków Kocia zachowaniem się swojem, zazdrością swoją, podejrzywaniem Aliny o romans z Juliuszem, jawnemi impertynencyami czynionemi mniemanej (?) rywalce doprowadza Juliusza do zerwania tego słowa, (którego, jak już poprzednio wiemy, „on nie cofnie“). Zapewne że Kocia, jeżeli to tylko prawda, co pisze o niej pani Kowerska, nie należała do stworzeń miłych i łagodnych, ale nie była znowu tak głupią, jak wmawia w nią autorka, bo bądź co bądź, ona jedna odkryła co się dzieje w sercu Juliusza i Aliny, a trudno znowu przecie wymagać od niej jako narzeczonej, aby to odkrycie sprawiało jej przyjemność. Gdyby Juliusz nie kochał Aliny, możeby nawet zazdrość Koci sprawiała mu zadowolenie, a tylko przeciw jej gwałtownym objawom szukałby środka, łatwego do znalezienia gdyby kochał Kocię, gdyby ona nie była „nieco płaska“, z żółtym zębem i głosem „zakatarzonym“. Dość, że po ludzku, a nie po powieściopisarsku sądząc, zakatarzony głos Koci stał się główną przyczyną, że „silny“, „niewzruszony“ w swych poglądach Juliusz, zaprzeczył swej sile i niewzruszoności.

Na stanowczość jego poglądów wogóle nie radziłbym nikomu wiele liczyć, — tak samo i na jego rozsądek. Jeżeli szło mu o to, aby ziemia nie przeszła w obce ręce, a z drugiej strony serce jego rwało się ku Alinie, to mógł znakomicie pogodzić wymagania obowiązku i miłości, przystając na propozycyę matki, aby połowę dóbr odsprzedać Prędowiczowi. Otrzymana suma wystarczyłaby do oczyszczenia reszty majątku. Juliusz zostałby i tak człowiekiem wcale zamożnym, żaden Skierka, widząc konieczność, nie przewróciłby się w grobie i Alina zostałaby bez straty dla ogółu panią

Skierczyną. Ale Juliusz jest jakimś niepoprawnym utopistą. „Niech ja Zbrucz oczyszczę sam moją pracą“ odpowiada matce. Nie pamięta, że ona tyle lat pracowała bez skutku. że już rodzinne srebra poszły do zastawu, że ludzie biedni, którzy na Zbrucz pożyczyli, domagają się na gwałt zwrotu kapitału, a położenie niektórych z nich jest wprost rozpaczliwe, że to prosta zatem nieuczciwość odwlekać im wypłatę. On poprostu nie chce zrozumieć tego, co rozumie każdy czytelnik powieści „Na służbie“, a mianowicie, że straci Alinę i majątek dla swego frazesu o „własnej pracy“. Śmiesznem to jest zwłaszcza, jeżeli się pamięta, że nie tak dawno za swą „własną pracę“ uważał Juliusz ożenienie się z bogatą Kocią. Zaznaczyłem już jednak, że w powieści p. Kowerskiej wielu rzeczom dziwić się nie można, a więc nie dziwmy się, że w końcu Juliusz żeni się z Aliną, choć położenie jego i Zbrucza w niczem a w niczem się nie zmieniło. A więc czemu nie uczynił tego wcześniej? więc chyba położenie to nie było tak złe, kiedy pozwalało mu ożenić się z biedną nauczycielką? albo też, czego znowu przypuszczać nie można, Juliusz rozstanie się ze swojemi ideałami i sprzeda Zbrucz obcym. Na co więc wogóle była ta długa ciężka próba dwóch serc, na co były im stawiane sztuczne przeszkody, kiedy bez ich usunięcia może w końcu stara Skierczyna po sienkiewiczowsku odezwać się do Aliny: „bądź błogosławiona“!

Podałem szkielet powieści i drobną częś licznych jej niekonsekwencyj. Gdyby tych ostatnich nie było, powieść „Na służbie“ należałaby do wybitniejszych utworów naszej najnowszej beletrystyki.

Posiada ona naprzód tendencyę bardzo ładną, prawdziwie obywatelską. Możnaby wprawdzie powiedzieć, że jest ona oklepaną, bo niewypuszczanie ziemi z rąk własnych stało się ulubionym, nieustannym tematem naszych powieści, zwłaszcza pisanych przez kobiety. Kto jednak pojmuje wymagania chwili i przyznaje powieści wpływ na stosunki, ten nietylko wybaczy autorce, że nie szukała dróg nowych, ale pochwali ją za ten temat „zużyty“. Są sprawy, o których mówić i pisać nigdy za wiele.

Oprócz obywatelskiej tendencyi, ma powieść „Na służbie“ bardzo ładne sceny i całe ustępy. Ogromnie dużo ciepła jest wszędzie, gdzie Alina myśli o swojej rodzinie, lub się z nią spotyka. Wycieczka jej do ojca, przebywającego na krańcach wschodu Europy, tak pod względem pomysłu jak i wykonania należy do bardzo szczęśliwych, chwytających za serce kart naszej belletrystyki. Piękną jest także Alina za każdym razem, kiedy odbiera list od rodziny. Stosunek jej do Juliusza, owa przyjaźń przez nich oboje w siebie wmówiona, ma bardzo ładne epizody, lubo czasem zbliża się do naiwności, kiedy np. Juliusz zaręcza Alinie, że „nie pozwoli sobie na to nigdy“, aby ją pokochał, lub kiedy Alina twierdzi, że wszystko jej jedno, czy ona, czy jaka inna zostanie żoną Juliusza, byle Juliusz był szczęśliwy. Zakochanym jednak trzeba wiele przebaczyć, a przedewszystkiem jeżeli plotą od rzeczy. Przebaczmy jeszcze Juliuszowi i to, że bardzo źle osądza Alinę nazywając ją „wielką panią“, nie wierząc, aby przyzwyczajona do zbytku była przy nim szczęśliwą i że mimo to, bez żadnych powodów do zmiany tych zapatrywań, żeni się z nią chyba na to, aby ją według swoich pojęć... unieszczęśliwić.

Ale dajmy już pokój krytyce, a wróćmy do stron dodatnich powieści. Dobrze narysowany jest w niej charakter Skierczyny, kobiety, która wzięła przemocą rządy z rąk zdzieciniałego męża, namiętnego karciarza, a w walce o byt nabrała szorstkości i bezwzględności, po za któremi jednak kryje się dobre serce; ta kobieta nie znosząca oporu, drażniąca prawie każdem słowem i zachowaniem się, umie przecie być czułą matką, umie się zdobyć i na miękkie słowa i na tkliwe, pełne łagodności postępowanie. Dobrze wychodzi z pod pióra autorki i Prędowicz, gbur, a właściwie oryginał, którego największą przyjemnością chłostać każdego zjadliwą ironią; prowadzi on ze Skierczyną nieustanną walkę nie z potrzeby, ale przez zamiłowanie do „sztuki“, bo widzi w niej godnego siebie przeciwnika. Bardzo ładną epizodyczną postacią jest babka Kierściowa, przedstawicielka starej generacyi, żyjący zabytek przeszłości, postać patryarchalna, odczuwająca bóle i smutki rodziny, umiejąca zajrzeć do głębi serca każdego i nieść każdemu radę i pociechę. Pełnym wdzięku i poetycznej melancholii jest obrazek, kiedy ta „stara sosna pozostała sama jedna po wyciętym lesie“ modli się z całą rodziną przy grobach „46 Skierków różnej płci i wieku“. Jest jeszcze wiele innych postaci w powieści, przyczyniających się do ożywienia obrazu, ale można o nich nie wspomnieć, bo nie wpływają całkiem na rozwój akcyi. Wyjątek zrobić należy tylko dla starego Skierki, ponieważ często zajmuje czytelnika swą do najwyższego stopnia niesympatyczną postacią i ponieważ wstrętna scena, kiedy ten pół idjota rzuca się na Skierczynę i zadaje jej ciosy scyzorykiem, prowadzi pośrednio do rozwiązania akcyi i zakończenia powieści, lubo i bez tej sceny takie a nie inne rozwiązanie było już przewidziane. Ale jeżeli co można o postaci starego Skierki powiedzieć, to chyba tyle, że jest całkiem zbyteczną, a wprowadzoną jedynie chyba na to, aby jeszcze więcej udręczać Skierczynę i Juliusza. Może autorka miała na myśli zaznaczenie silnego kontrastu charakterów w jednej rodzinie, ale użyła środka zbyt gwałtownego, wprowadzając nie charakter, lecz okaz patologiczny, kwalifikujący się do szpitala dla chorych umysłowo.

Ale znowu zapominając o tem, że mam chwalić, co chwalić należy, występuję z zarzutami. Znak to, że co chwila przychodzą na myśl ujemne strony powieści. Powtarzam jednak, że tendencya, ładne i sympatyczne sceny, oraz kilku figur artystycznie nakreślonych,

wynagradzają braki kompozycyi i prawdy psychologicznej. Opowiadanie toczące się płynnie, przykuwa uwagę czytelnika, a kiedy zamykamy książkę, pozostaje po niej na czas dłuższy dodatnie wrażenie. Zasługa to niezaprzeczonego talentu autorki, który ochroni powieść „Na służbie“ od losu utworów wzbogacających jedynie spisy bibliograficzne.

Kazimierz Bartoszewicz.

Marrené Walerya. *Historya zwyczajnego człowieka.* Warszawa 1896.

Ten „zwyczajny człowiek“ p. Stanisław Burnicki, emeryt, nie jest znowu tak zwyczajnym, jakby sobie ktoś z tytułu wyobrażał. Najpierw jest to szlachcic, choć na warszawskim bruku urodzony, potem ulubieniec fortuny, bo otrzymuje w spadku sto kilkadziesiąt tysięcy złotych, wreszcie stary kawaler i emeryt, żyjący wspomnieniami czwartego i piątego dziesiątka lat bieżącego stulecia, a więc także jeden z nie wielu. Do tego życie jego nie snuło się tak szarą pospolitą nicią, jak się to zwyczajnemu człowiekowi zdarza. Syn urzędnika, w owym czasie dobrze płaconego i zadowolonego, sam potem urzędnik, ma kilka znaczących w jego życiu znajomości kobiecych: w dzieciństwie jeszcze poznaje Frydę, córkę Niemca, właściciela fabryki i domu na Lesznie, w którym rodzice jego mieszkali; potem kuzynkę Józię, wychowaną na wsi, ale mieszkającą jakiś czas z matką we Warszawie; prezesównę Helenę, zajmującą z rodzicami apartament na I. piętrze; wreszcie Justysię, córkę p. Pikalskiego, naczelnika biura, w którym ojciec pracował. Z Franciszkiem, bratem Frydy, kolegował p. Stanisław, więc też to pierwsza była znajomość. Franciszek odznaczał się nadzwyczajną pilnością, pożerał książki, a po ukończeniu gimnazyum poszedł na uniwersytet do Berlina; Fryda kształciła się w Kaliszu u stryja, a potem miała iść za p. Schultza pomocnika we fabryce, ale poznawszy nicponia Wilskiego, który ją uwiódł, wywołała cały szereg katastrof. W pojedynku wydanym Wilskiemu przez brata Franciszka, ginie on sam z ręki Wilskiego, a ten z ręki sekundanta, sama zaś Fryda w przystępie obłędu topi się we Wiśle. P. Stanisława chciał ojciec ożenić z Justysią Pikalską, która do niego lgnęła, ale on tymczasem zabałamucił się z Józią, która dziwny na niego wpływ wywierała, zwłaszcza zaś zbliżyła się do niego po otrzymaniu wiadomości o spadku. Ale kiedy p. Stanisław szukał do kupna wsi, tymczasem p. Henryk dawny adorator wziął ślub z Józią i wyjechał za granicę. P. Stanisław w Burzenicach, które ma kupić, napotyka p. Helenę (byłą prezesównę), zamężną, w opłakanym stanie, prawie w melancholii, ale skoro ona żadnej pomocy nie przyjmuje, odjeżdża, a przebolawszy stratę Józi wsi jśż nie kupuje, mieszka w Warszawie, zostaje stryjaszkiem i wujaszkiem, kocha całą rodzinę a nadewszystko Warszawę.

Nie ma w tej powieści sztucznych efektów i wzruszających sytuacyj; te, które są, jak historya Frydy i pojedynków, uważamy owszem za błąd powieści, bo to efekta dawno zużyte, a często i lepiej użyte i przedstawione. Natomiast obok zręcznie i swobodnie traktowanej formy pamiętnika nader sympatyczny jest obraz domowego pożycia rodziców emeryta, i dla kontrastu życie pp. prezesowstwa, skromne, ale ochocze zabawy u pp. Pikalskich, a nudne, ceremonialne i nienaturalne przyjęcie u cioci Leosi, matki p. Józi. — Typy i charaktery są świeże i plastyczne, konsekwentnie przeprowadzone nawet w delikatnych odcieniach. Styl prosty, ale nie bezbarwny; jako usterkę wytknąć musimy zwrot nie polski: Pani Müller, państwo Müller zamiast pp. Müllerowie.

Roman Zawiliński.

Reymont Władysław St. *Komedyantka*, powieść. Warszawa 1896. str. 455.

Autor zapowiada prawdziwą siłę literacką. Niedawno stworzył pełen obserwacyi obrazek ludowy p. t. Pielgrzymka do Jasnej Góry, obecnie daje nam obszerną pracę opartą na tle psychologicznem. Komedyantka jest powieścią bardzo oryginalną. Ścieranie się charakterów, walka z przeciwnościami, zawody i rozczarowania obok wzniosłych dążeń do ideału piękna i sztuki, to droga, którą autor prowadzi bohaterkę swojej powieści,

Janka Orłowska, córka naczelnika stacyi Bukowiec, osierocona przez matkę w dziecinnych jeszcze latach, kształciła się na pensyi w Kielcach. Po ukończeniu jej zjeżdża do domu, lecz po to by doświadczać dziwactw i niechęci ojca. Znienawidzona przez rodzica w chwilach gniewu, a obojętna mu zazwyczaj za to, że była dziewczyną a nie chłopcem, cała utonęła w łonie natury, spędzając większą część dnia wśród gęstych borów i skał urwistych.

Samotność wyrobiła w niej upór, brak ciepła rodzinnego — nieokiełzaną samowolę. Rwące się do życia dziewczę poznał młody obywatel Grzesikiewicz, pokochał, a że uważany był przez Jankę za przyjaciela — więc pełen ufności, że nim nie wzgardzi, zwierzył się Orłowskiemu ze swoich zamiarów. Stary oświadczyny przyjął i do kroku ostatecznego zachęcił. Cóż.... kiedy despotyzm ojca spotkał się z uporem córki. Oburzona, że ojciec śmiał rozporządzać nią, że ją zmuszał do związku bez uprzedniego porozumienia się z nią samą, bezwzględnie odrzuciła wyznanie Grzesikiewicza. Ceniła jego prawość i charakter, lecz odtrącała plany, których tylko bierną wykonawczynią być miała. Gdyby to walka była z sercem, Janka uległaby — ale siły i przemocy ona znieść nie mogła. Orłowski widział w tem tylko bunt przeciw władzy ojcowskiej i złamanie słowa, które dał Grzesikiewiczowi. Jego popędliwość gasi wszystkie iskierki tkliwości rodzicielskiej; córki znać nie chce i wyrzuca ją ze swojego domu.

Janka spakowawszy rzeczy wyjechała do Warszawy. Zwolenniczka teatru, czcicielka Szekspira, pragnie odtąd wyłącznie poświęcić się sztuce. Po wielu przykrościach, na jakie narażona jest młoda panna wśród grona ogródkowej młodzieży, zaangażowaną została do trupy Cabińskiego.

Tutaj autor wprowadzając bohaterkę powieści w grono chórzystek, roztacza przed czytelnikiem świat zakulisowy, a zdarłszy z niego osłonę blichtru i poezyi ukazuje po większej części dusze płytkie, nędzę moralną i umysłową, cynizm i wyuzdanie, wyrafinowaną zazdrość i podłość, lub brak zmysłu moralnego i krwawą walkę o chleb powszedni. Że Janka tego wszystkiego nie widziała, to tylko zawdzięczać mogła szczerej miłości sztuki, którą żyła, dla której pracować chciała. Chwile upojenia szybko jednak minęły. Obok czci dla ideału wystąpiła naga rzeczywistość. Zazdrość i obłuda nie szczędziły jej przykrości. Mimo talentu i właśnie dlatego, odsuwana od ról ważniejszych: wyśmiewana ze względu na czystość obyczajów, stanęła u progu nędzy. Zmuszona, skromnie napomknęła o gażę - lecz pan dyrektor, którego dzieci w dodatku uczyła grać na fortepianie, dał jej zaledwie małe à conto i radę, że artystki mają możność zarobienia jeszcze innym sposobem. Odtąd zaczyna się borykanie z potrzebami codziennego życia. Smagana przeciwnościami losu, staje się wreszcie łupem młodego artysty dramatycznego Władysława Niedzielskiego, który umiał ją sobie zjednać pozornem zamiłowaniem do sztuki; — wkradłszy się w zaufanie, wyłudza od niej wszystko co się da spieniężyć lub zastawić, ją samą gotów sprzedać, by mieć na hulankę. Odarta ze złudzeń w samotności i ciągłej walce o kawałek chleba, żyje jedynie jutrem i nadzieją przyszłości — a to jutro.... daje jej bardzo smutną świadomość, kiedy Janka jako jedyny punkt uratowania honoru widzi truciznę. Tak się kończy powieść.

Czytelnikowi żal bohaterki, jej sił i prawości, to też z prawdziwą radością, w wychodzącej obecnie (w Bibliotece Warszawskiej) powieści *Fermenty* spotykamy Jankę Orłowską wyratowaną ze szponów śmierci — lecz to należy już do nowej powieści.

Autor daje nam obrazek realistyczny, ale bez scen drastycznych — może zbyt jednostronnie ukazuje nam tylko ujemne strony koczowniczego życia aktorów ogródkowych. Czy ludzie ci są tylko tacy, to pytanie, ale oni są żywi, działają z siłą i temperamentem. Sama postać bohaterki jako szkic psychologiczny, niezupełnie naturalna. Ona, która godność osobistą tak wysoko ceniła, która tylokrotnie z matni zwycięzko wychodzi, która umiała szanować i kochać platonicznie — staje się łupem pospolitego blagiera i to nie w chwili szału i podniecenia. To zdaje się bardzo niekonsekwentne. Może autor chciał stworzyć typ histeryczki — ale wychowanie i dziarska młodość Janki nie przemawiają za tem wcale. Oprócz głównej postaci wiele typów szkicowo rzuconych, stanowią piękną całość w tej głęboko pojętej i odczutej pracy. Język bardzo staranny, styl potoczysty.

Mieczysław Offmański.

Klemens Junosza. *Na bruku.* Powieść z życia miejskiego. Warszawa 1896.

P. Julian Kwiatkowski miał w dzierżawie majątek jakiegoś hrabiego, i nagle nie z własnej winy (z jakich przyczyn — niewiadomo) znalazł się bez dachu nad głową wraz z żoną i czworgiem dzieci. Wyniósłszy ręce i sumienie czyste, ale mały tylko kapitalik, znalazł się „*na bruku*“ w Warszawie i szukał jakiejkolwiek posady, byle mu ona dała sposób do życia. Wszelkie rekomendacye nie wiele pomogły, budząc tylko płonne nadzieje. To też znajomość z p. Hermanem, bywalcem, posiadającym znajomości w różnych sferach mogła być pożądaną, zwłaszcza, że wkrótce i to w czasie krytycznym pomogła panu Kw. do objęcia posady w składzie węgli kamiennych. Zdawało się, że powoli wszystko się ułoży tem bardziej, że najstarsza córka 17-letnia Mania poczęła uczęszczać do pracowni sukien p. Zofii i mogła wkrótce pracować za wynagrodzeniem. Ale p. Herman postanowił inny los dla Mani: jej młodość i piękność mogła być w jego oczach przedmiotem targu i zysku, którego nie mógł mieć od p. Kwiatk. za nastręczenie posady. A że właśnie jakiś „młody człowiek z arystokracyi“ miał ciotkę chorą potrzebującą lektorki, więc p. Herman stanowisko to zarezerwował „z życzliwości“ dla Mani. Sprawa nie była łatwa, ale od czegóż wyzyskanie sytuacyi ludzi biednych. P. Kw. traci posadę w składzie węgli pod pozorem, że interes źle idzie, a że z przyrzeczonej posady w biurze kolejowem tylko nadzieja została, musiały iść na sprzedaż różne sprzęty, aby się od głodu uchronić. W tej chwili p. Herman wystąpił raz jeszcze z propozycyą, aby Mania zajęła posadę lektorki — po długiej walce rodziców stało się, jak p. H. pragnął. Ale zaledwie znalazła się na miejscu, ojciec, przestrzeżony przez właściciela składu węgli, z którym utrzymywał stosunki, zabiera ją natychmiast. P. Zygmunt, kuzyn p. Zofii który poznał Manię i pokochał, otrzymawszy awans przy kolei oświadcza się Mani i naturalnie zostaje przyjęty. P. Kwiatkowski odzyskał posadę u węglarza. a p. Herman wyprowadził się na Pragę.

Chociaż dotyka kwestyi nie nowej, ma powieść przecież wiele interesujących ustępów, płynących z talentu autora, nieprześcignionego w sposobie przedstawiania typów i scen żydowskich. To też cały rozdz. I. obraz Pociejowa, czyli warszawskiej tandety, należy do najwspanialszych Junoszy malowideł; równie wyborny jest początek rozdz. X. — targ z handełesami. Po za tem inne sceny, chociaż nie bez talentu malowane, są banalne; najgorsza zaś jest kompozycya powieściowa, w drugiej części książki nie rozwinięta, ale pospiesznie

szkicowana, wskutek czego nie dosyć konsekwentnie wyłaniają się wypadki jedne z drugich, a charaktery osób silnie z początku naszkicowanych, bledną i nikną.

Zdaje się, że „dostawa na termin“ poczyna wyciskać swe brzydkie piętno na utworach tak sympatycznego autora.

Roman Zawiliński.

Wł. Kozłowski «*Manfred, hr. Henryk i Płoszowski*« jako przedstawiciele trzech pokoleń XIX stulecia, studyum z psychologii społecznej. Warszawa 1896 r. str. 74.

Na podstawach historyczno-filozoficznej krytyki oparł p. Kozłowski swoje studyum, wyróżniające się zarówno metodą jak i poglądami wśród wielu prac tej gałęzi w nowszej literaturze naszej. Zastanawia się autor przedewszystkiem nad znaczeniem typowych postaci w poezyi, które „odbijają i koncentrują w sobie dążności i pragnienia danej epoki, silne i słabe strony danego pokolenia“. Wymienione w tytule pracy figury poetyczne, mają wedle autora to typowe znaczenie, ponieważ cechą ich wspólną jest zlanie się w jedno dziedziny poezyi z zakresem rzeczywistości, ponieważ reprezentują arystokracyę ducha naszej epoki, uosabiają pewne ideje albo formy poezyi danej epoki, jej idealnych porywów.

Manfred jest wcieleniem nieokreślonych zapędów postępowych z początku naszego stulecia; chce przyswoić sobie ducha innych i całe ludy oświecić, biedz naprzód nie wiedząc dokąd. Nie mogąc znaleźć pola do działania, jego namiętność do czynu skupia się w uczuciach osobistych. Przejęty własną wyższością Manfred zamyka się w bezpłodnej pogardzie dla małostek świata, zamiast rzucić się w wir zadań rzeczywistych, któreby zamieniły jego pozę bohaterską i frazeologię na płodną robotę.

Postacią charakteryzującą następujące pokolenie jest hr. Henryk w „Nieboskiej komedyi“, którą uważa autor za najgłębsze dzieło XIX stulecia, tak charakterystyczne dla niego jak Faust dla XVIII w. Rozbrat idealnych dążeń z rzeczywistością nigdzie nie znalazł wyrazu tak wszechstronnego, tak ogólnie ludzkiego, jak w tym poemacie należącym do środka stulecia, a poprzedzającym na lat piętnaście chwilę, w której rozbrat ów doszedł do walki w czynie, jak ją proroczo niemal nakreślił wieszcz nasz w poemacie (str. 14). Hr. Henryk jest podobnie jak Manfred postacią kosmopolityczną, człowiekiem czynu, który jednak jest jałowym i gotującym tylko rozpacz. Hr. Henryk rozminął się z ideą wieku, zbłądził w swym czynie. Ponieważ nie mógł się zgodzić na szorstkie formy nowego świata, więc wydał walkę w obronie idei przeszłości, w których zwycięstwo nie wierzył. „Za to, że nie czcił nic prócz siebie i myśli swojej, potępion jest na wieki“.

Po roku 1848, który rozłamał stulecie nasze na niepodobne do siebie połowy, wyrosło pokolenie odrzucające hasła romantyczne, górne marzenia idealizmu, któremu zadała kłam rzeczywistość; zamiast nich zakwitła cześć dla rzeczywistości, pogarda dla mrzonek, otworzono podwoje dla myśli trzeźwej, naukowej. W poezyi naszej tę dobę reprezentuje dramat filozoficzny L. Sowińskiego „ Z życia“ a zwłaszcza jedna z jego postaci, doktór Ugo, doktryner, wcielenie jednostronnej wszechwładzy rozumu, badającego dla samego badania. Cztery główne postacie dramatu wcielają zasadnicze dążności natury ludzkiej: Ugo — życia umysłowego, dążności do wiedzy i panowania nad nią, Henryk — życia uczuciem czystem, wyniesionem po nad zmysłowość, dążenie do prawdy, serca i do piękna; Ludmir apostoł czynu, porywa za sobą wole ludzkie, wreszcie Adam, to ogólne tło ludzkiej natury, to człowiek z jego pospolitemi i samolubnemi pragnieniami szczęścia, miłości rodziny. (str. 27). Wszyscy ci bohaterowie zapatrzeni w siebie, przesadzają znaczenie własnych cierpień, z pogardą patrzą na rzeczywiste męki innych — a myśl wielka społeczna kiełkuje tymczasem, rośnie, formy znaleść nie może i „czepia się Pankracych geniuszów zniszczenia“, W tym głębokim poglądzie autor trafnie ujął zboczenie naszej epoki od szlaków wytkniętych przez koniec zeszłego stulecia, zatamowanie myśli dziejowej, która protestując przeciwko rzeczywistości — brata się z prądami destrukcyjnemi.

Pod względem literackim zasługą jest pana Wł. Kozłowskiego, że zwrócił uwagę na poetę dużej miary, którym krytyka nasza zbyt mało się zajmuje. Gdy naczelne dzieła poezyi naszej wywołują ciągłe studya i komentarze, cała plejada talentów silnych, chociaż niepierwszorzędnych niema dotychczas krytycznego oświetlenia, które jednak wykazałoby bogactwo ilościowe naszej poezyi i zwróciło uwagę na obfitość polskiego parnasu.

Reprezentantem rozkładowego fermentu naszej epoki jest Płoszowski, dzieckiem swego czasu, figurą konkretną i żywą różniącą się od abstrakcyjnych figur Sowińskiego, od bohaterów Bajrona i Krasińskiego; może jest on zanadto konkretnym człowiekiem, żeby być skończonym typem poetyckim. (str. 31). Rozbierając szczegółowo tę postać, która w literaturze zapewne przetrwa dłużej, aniżeli inne figury Sienkiewicza bardziej popularne i sympatyczne, p. W. Kozłowski określa jego artystyczny egoizm, znamiona natury arystokratycznej, rozleniwionej w próżniactwie, sybarytyzm duchowy, zdenerwowanie, kokieteryę i próżność światową, pessymizm powierzchowny i teoretyczny, wyssany z filozofii współczesnej, traktowanej po dyletancku. Zamiłowany w zewnętrznych stronach cywilizacyi, obojętny wobec uczuć rodzimych i zadań praktycznych zbiorowego życia, Płoszowski jest dekadentem, przedstawicielem rozkładu i przeżycia się pewnych warstw społe-

cznych. Dla niego uczucia rodzime są frazesami, niema żadnych ideałów, nie wierzy w lepszą przyszłość cywilizacyi, nie obchodzą go naczelne zagadnienia wieku. Miłość jest sprawą użycia, kaprysem zmysłów, nie posiada tego idealizmu i szlachetności, która — jak trafnie i pięknie mówi krytyk — świadczy o idealizmie społeczeństwa, o pewnych stronach jego cywilizacyi, wreszcie o godności poziomu moralnego kobiety. W szerszem znaczeniu Płoszowski jest reprezentantem epoki chorującej na brak ideałów, na brak wytycznych celów w życiu. Jego dekadentyzm artystyczny, egoizm i zatopienie się w chorobliwem uczuciu czynią go typowym przedstawicielem rozkładu i zatrucia sił żywotnych. Pod tym względem Płoszowski ma podług mnie ogólno ludzkie znaczenie, obok takiego typu jak Jerzy, bohater w powieści Gabryela d'Annunzio: „Tryumf śmierci", chociaż pod względem subtelności analizy Sienkiewicz przewyższa gienialnego Włocha, który znów imponuje werwą i niesłychanym czarem języka.

Nie mogę się wdawać szczegółowo w ocenę szerokiej zresztą i trafnej analizy, nie mogę się tylko zgodzić na ostrą krytykę, jaką pan Wł. Kozłowski zwraca przeciw Prusowi za Wokulskiego w „Lalce", który niejest zapewne skończonym i doskonałym typem, ale ma pewne rysy reprezentujące łamanie się praktycznych celów oraz instynktu zachowawczego w społeczeństwie naszem z idealizmem osobistym i zbiorowym.

Przy końcu tego studyum autor nie dosyć wyraźnie przedstawił ogólne rezultaty swej pracy. Przydałoby mu się trochę więcej barwności i artystycznego polotu, bo krytyka literacka szerzej pojęta dzisiaj jest także sztuką *sui generis*. Ale niepospolitą tę pracę cechuje samodzielność poglądów, bogactwo myśli, szerokie ujęcie przedmiotu, wykład jędrny, jasny, wolny od pretensyonalnego gadulstwa. Dla tego też zaliczam ją do zdobyczy krytyki prawdziwie żywotnej i twórczej.

Józef Kotarbiński.

Ks. Józef Sas. Ksiądz Tomasz Młodzianowski i jego kazania. *str. 57.* (*Odbitka z Przeglądu powszechnego z r. 1896*).

Studyum dzieli się na trzy części. Pierwsza zajmuje się życiem kaznodziei. W kreśleniu szczegółów opiera się autor na współczesnych listach i notatkach o Młodzianowskim, na kazaniach jego i rękopisach bibliotek Jagiellońskiej i Ossolińskich. Źródła zatem wiarogodne. Wedle tychże znany dotychczas życiorys wypełnia się całym szeregiem nowych danych. I tak uczył się kaznodzieja w czasie swego zakonnego nowicyatu retoryki w Sandomierzu, przez trzy lata filozofii w Kaliszu, gramatyki u Jezuitów w Łucku i Rawie, a humaniorów w Brześciu. Od r. 1646—1650 studyował teologię w Krakowie. W r. 1649 otrzymał święcenia i na własną prośbę (mylnie zatem Kuliczkowski) w r. 1654 udał się na misyę do Persyi. Podróż i pobyt w Persyi wcale dokładnie przedstawione. Zrazu gorliwie uczył się w Ispahanie j. perskiego, zrażony jednak trudnościami misyi pragnie powrotu. Wraca w r. 1657 i zwiedza Palestynę. Po drodze do kraju bawił w Rzymie w 1658 r. Po powrocie wykłada teologię w Poznaniu i pisze traktaty teologiczne i filozoficzne. W 1666 jako instruktor trzeciej probacyi w Jarosławiu, następnie jako kaznodzieja trybunalski w Lublinie, zkąd znów do Poznania. W 1673 przeniesiony do Krakowa, w 1678 wicerektorem w Poznaniu, a w następnym znowu do Krakowa wraca, lecz w 1680 zarządza napowrót kollegium poznańskiem. To jest czas jego skrzętnej działalności. Wydaje prace teologiczne, zabiega około majątku kollegium, urządza owczarnie, zarybia stawy, słowem naucza, pisze i gospodaruje. W niespełna trzy lata przybywa znów do Krakowa, gdzie już działa do końca życia, jako wiceprowincyał. Umarł w Olbromie w 1686. Z powyższego szeregu nowych dat tworzy się szkielet życiorysu, wypełniony w pracy ks. Sasa licznymi szczegółami. W drugiej i trzeciej części zajmuje się sz. autor kazaniami. Pozostałość kaznodziejską po Młodzianowskim (73 homilii i 179 kazań) przestudyował ks. Sas z wielką starannością i w pierwszym ustępie rozbioru rozpatrzył techniczną stronę kazań. Każde kazanie ma dwie części: w pierwszej rozbiera rzecz ze stanowiska moralnego, katechetycznego, historycznego, w drugiej nastaje na poprawę obyczajów. Stąd pierwsza część bywa uczona, druga popularna.

Podnosi sz. autor, że Młodzianowski posługiwał się w myśl wieku sztuczkami oratorskiemi, których szeregi przytacza. Np. zaprasza słuchaczy na pogrzeb niecnoty i szubienicznika a jednak kochanka wszystkich — świata, dysputuje ze śmiercią, czy młodzi powinni umierać, wyraz tentatio (pokusa) wywodzi stąd, że ten i ta patrzą na siebie, napis rzymski S. P. Q. R. stosuje do Polski: Servit Populus Qui Regnavit, ale może też znaczyć: Sobieski Quassatam Poloniam Restituet i td. W dalszem drobiazgowem badaniu zajmuje się autor budową okresów, wymienia szereg wyrazów rzadkich, użytych przez kaznodzieję, szeregi zwrotów dosadnych, a jędrnych np. mieć wątróbkę na kogo, ciosać koły na cudzej cierpliwości, nie dać sobie na gębie grać, targanego chodzić, mówi jakby drwa gryzł i w. innych. Wydobywa następnie wiele interesujących rysów obyczajowych lub historycznych np. jak się ubierali chłopi, szlachta, kobiety, co jedli lub pijali, jaka była wartość pieniędzy i t. p.

W ostatniej wreszcie części studyum o kazaniach przegląda ks. Sas treść kazań, a cały ten ustęp służy za dowód, że Młodzianowski był obywatelem, kraj miłującym, że gorąco odczuwał każde niepowodzenie ojczyzny lub tryumf jej, że mu ciężyło zepsucie ziomków. I ta część daje wiele rysów obyczajności ówczesnej. Niepodobna w krótkiej wzmiance wyczerpać obfitej treści

pracy. Wykazuje się z niej, że kaznodzieja ten godnie zajmuje w pamięci naszej miejsce obok Skargi i Birkowskiego.

Studyum ks. Sasa jest nader cennym przyczynkiem do badań nad literaturą XVII. w. Sz. autor posiada wyborną metodę grupowania szczegółów, nie bałamuci, nie zaciemnia, lecz jasno, przystępnie i zajmująco opowiada, stwierdzając tezy charakterystycznymi cytatami. To też postać kaznodziei w tych głosach jego duszy to bolesnych, to szyderczych, to wesołych i pełnych nadziei, to proszących lub gromiących, występuje wypukło. Widzimy jakie ma przekonania polityczne, jakie społeczne, co umie, jaka jego odwaga cywilna, nawet co lubi, czemu pobłaża, czemu nie ufa. Szkoda, że Sz. autor nie nakreślił choćby kilku rysami sumarycznej charakterystyki Młodzianowskiego. Być może, że sz. autorowi, zwykle bardzo oględnie wypowiadającemu, sąd arbitralny, zdawało się, że ma za mało materyału do szkicowania portretu człowieka, który żył dwieście lat temu. Bądź co bądź — jak jest — studyum ks. Sasa zasługuje na całkowite uznanie. Rzuca ono sporo światła nietylko na jedną z wybitnych postaci tego okresu, ale też na życie, potrzeby, domagania się, zwyczaje i obyczaje, zabawy, uciechy i troski, na klęski i zwycięstwa wieku.

Antoni Mazanowski.

Maryan Dubiecki. Karol Prozor. W Krakowie, w drukarni Czasu Fr. Kluczyckiego i Sp. 1897.

Imię Karola Prozora jest dość znane, jako często spotykane po różnych pamiętnikach, opowiadających dzieje ostatnich lat rzeczypospolitej polskiej, ale postać ta nigdzie w pełnem świetle nie była ukazaną, pomimo iż z wielu względów zasłużyła na to. P. Maryan Dubiecki, poświęcając obszerną monografię Prozorowi, uczynił zadość tej potrzebie i na podstawie nowego materyału rękopiśmiennego odtworzył jednę z najszlachetniejszych i najczystszych postaci dawnego pokolenia. Tym materyałem jest archiwum rodzinne Prozorów, które przez długi czas miano za zupełnie zatracone, a które przypadkiem odkryte zostało w r. 1880. Archiwum to w kopiach autentycznych dostało się J. I. Kraszewskiemu, ten zamyślał pisać o Prozorze, ale śmierć go zaskoczyła, zanim się zabrał do pisania. Po jego śmierci, papiery Prozorów dostały się autorowi monografii, o której mowa.

Rodzina Prozorów, według podania rodzinnego, pochodziła z Rosyi, od kniaziów Prozorowskich. Szczegół to ważny, bo w czasach gdy rzeczpospolita gotowała się do odrodzenia, do zmiany konstytucyi i gdy znaczenie oboźnego na Litwie było już wielkie, w imię tej legendy proponowano Karolowi Prozorowi, aby przyjął nazwisko Prozorowskiego wraz z tytułem książęcym, wysokim orderem i dobrami, na co wszystko oboźny pozostał głuchy. Ojciec jego, wojewoda witebski, wychowany w Lunewilu pod okiem Stan. Leszczyńskiego był to człowiek surowej prawości, patryarchalnych obyczajów, monarchista z przekonania; w tych też zasadach wychował syna. Karol bardzo wcześnie ożenił się z pasierbicą ojca, księżniczką Szujską i w posagu dostał rozległe dobra na Polesiu między Prypecią a Dnieprem i tu zamieszkał w Chojnikach, stąd rozwijał działalność polityczną. Stąd niedaleko mieszkała rodzina Bukatego, długoletniego posła polskiego na dworze angielskim. Bukaty ożeniony był z siostrą Karola; węzły powinowactwa i ścisłej przyjaźni łączyły tych dwóch ludzi, a korespondencya z Bukatym jest jednym z ważniejszych źródeł do biografii Prozora.

Już w r. 1787, kiedy oboźny miał lat 27, (urodził się 1759) znaczenie jego na Litwie było tak wielkie, że go obrano marszałkiem trybunału litewskiego. Zajaśniał on na tem stanowisku bezwzględną prawością, która ściągnęła nań różne przykrości ze strony adherentów Radziwiła Panie Kochanku, a kiedy w liście do ojca bardzo niewinnie pochwalił się swoim trybunałem, pisząc: „jako wiele poczciwych ludzi w sobie zawieramy“, surowy ojciec dopatrzywszy się w tem własnej chluby, szorstką dał admonicyę synowi, nie zważając na jego godność marszałkowską: „lepiej żeby o tem ludzie znali, a nie my stąd podnosili się w pychę i t. d.“

Wieść o ogłoszeniu ustawy r. 1791 wywołuje niezmierną radość w Karolu Prozorze i w całem jego polskiem sąsiedztwie. Biograf Prozora podaje bardzo zajmujący opis uroczystości, któremi na zapadłem Polesiu witano ukazującą się z daleka jutrzenkę odrodzenia. Ale horyzont polityczny zaczął się bardzo prędko zasępiać; Prozor rzuca dom, aby szukać rady przeciwko Targowiczanom i ich sprzymierzeńcom i już wtedy, jak się można domyślać, rodzi się w nim myśl zbrojnego ruchu. Ale na zbrojny opór już było zapóźno, Prozor z wielu innymi uchodzi za granicę, do Prus, a jego rozległym dobrom grozi konfiskata. Jedyny sposób ocalenia ich, to akces do konfederacyi targowickiej. Strasznie ciężki to sposób dla Prozora, zmusza się jednak do niego dla ocalenia fortuny, ale od tej chwili rzec można, przestaje ją uważać za własną. Wraca do Chojnik, aby w porozumieniu z innymi przygotowywać powstanie i na rzecz jego składa dar milionowy. Ufność ku niemu była tak wielka, że w Warszawie ofiarowują mu władzę naczelną, której Kościuszko nie chciał objąć, nie mając dość wiary w powodzenie. Oboźny nie czuje się godnym tej władzy i jedzie do Kościuszki, aby go natchnąć swoją wiarą i nakłonić do objęcia dyktatury. Udaje mu się to, Kościuszko zaś mianuje go pełnomocnikiem swoim na Litwie.

Po upadku powstania rozpoczyna się kilkoletnia tułaczka Prozora. Bierze on udział wraz z Wybickim w tworzeniu legionów, a po wstąpieniu na tron Ale-

ksandra I. wraca do rodzinnego kraju. W roku 1812 zostaje członkiem rządu tymczasowego na Litwie. W r. 1826 niesłusznie go posądzają o wiązanie się z dekabrystami; dostaje się do więzienia, w którem przebywa przez trzy lata, do 1829. Tymczasem żona w ciągłym niepokoju o zdrowie męża, umiera. Sam Prozor po wyjściu z więzienia żyje jeszcze lat dwanaście. Od udziału w r. 1831 sędziwego starca powstrzymują synowie.

To suche wyliczenie ważniejszych faktów z życia Prozora nie może dać najmniejszego wyobrażenia o pełni szczegółów, o mnóstwie zajmujących epizodów, jakie posiada monografia p. Dubieckiego. Nie jest to tylko biografia Prozora, są tu ciekawe charakterystyki innych postaci, jak np. Bukatego, a szerokie tło, na którem odmalowana główna postać, staje się poniekąd obrazem całego społeczeństwa u wschodnich granic rzeczypospolitej w ostatnich chwilach jej istnienia.

Józef Tretiak.

Wydawnictwa dla młodzieży.

Książkom dla młodzieży tylko bardzo rzadko poświęcamy nieco miejsca, nie wchodzą one bowiem właściwie w program naszego *Przeglądu.* Ze względu na „czas gwiazdkowy“ czynimy dziś wyjątek chcąc udzielić wskazówek czytelnikom pragnącym dać w ręce młodego pokolenia książki posiadające wartość rzeczywistą.

Teresa Jadwiga. *Nowe opowiadania ciotki Ludmiły.* Petersburg, K. Grendyszyński. 1897, str. 250, z 10-ma illustracyami M. Kotarbińskiego.

Takich książek nigdy zadużo. Są to obrazki historyczne skreślone w sposób powieściowy z trzech ostatnich wieków naszych dziejów. Autorka zaczyna od koronacyi Batorego, a kończy na panowaniu Sasów. Jest wprawdzie jeden ustęp z czasów Stanisława Poniatowskiego, ale jakby dla ironii nosi tytuł: „Jak się bawiono za czasów króla Stanisława“. Na poprzednich kartach czytamy nie jak się bawiono, ale jak walczono, sejmikowano, jak się uczono i pisano. Przesuwają się przed wyobraźnią młodych czytelników Wielkie Łuki, Kircholm, Cecora, Chocim, Wiedeń. Widzą oni trynitarzy oswobodzających niewolników, przyglądają się szkołom publicznym z czasów reformy Konarskiego, są na sejmie niemym, uczą się rozróżniać różne rodzaje sejmów i sejmików, zapoznają się kazaniami Skargi, z poezyami Klonowicza, Szymonowicza, Kochowskiego, Morsztyna, Sarbiewskiego (mylnie wydrukowano: Sobieskiego). Naturalnie, że ze stanowiska nauki historycznej możnaby tu i owdzie coś zarzucić (n. p. w przedstawieniu sprawy elekcyi i panowania Leszczyńskiego), ale trudno nam się zapuszczać w szczegóły, — zresztą usterek tego rodzaju mało spotkaliśmy. Autorka należy do najwybitniejszych specyalistek w literaturze dla młodego pokolenia, a to wystarcza do oceny strony artystyczno-literackiej jej książki. *K. B.*

Morawska Z. Witek z Kleparza. Obrazek. Warszawa 1896.

Tym Witkiem z Kleparza jest słynny twórca ołtarza wielkiego w kościele N. Panny Maryi w Krakowie. Wit Stworz. — Podług autorki był on synem przedmieszczanina bednarza, i już od lat najmłodszych przerabiał klepki bednarskie na najrozmaitsze figury. Kiedy zwrócił na siebie uwagę (już po śmierci ojca) przybył raz do skromnej zagrody pani bednarzowej ks. kanonik Jan (Długosz) z dwoma paniętami, Władysławem i Olbrachtem, synami Kazimierza Jagiellończyka i namawiał matkę, aby dała syna na naukę. Wzbraniała się matka, ale kiedy na seryo o tem pomyślano, poszedł Witek na Zamek i uczył się chętnie, ale z wyższemi wiadomościami było trudno. Wit całą uwagę i zdolności poświęcał tylko rzeźbiarstwu. Z pomocą Władysława, króla czeskiego i węgierskiego, dostał się Witek do Włoch, wykształcił się znacznie i powrócił do Krakowa, wyrzeźbił sławny ołtarz, potem sarkofag Władysława Jagiełły, w końcu Kazimierza Jagiellończyka. Przeniósłszy się do Norymbergii doznał tam strasznego ciosu posądzenia o nieprawne posiadanie placów i napiętnowania publicznego.

Opowiadanie proste i dosyć zajmujące, oparte jak widoczna — prawie wyłącznie na legendach o tym wielkim artyście. Nie będziemy tu wykazywać autorce sprzeczności z badaniami ostatniej doby; zaznaczyć tylko musimy, że cel dydaktyczny całego obrazka mały, a nawet — przez wskazywanie protekcyi królewskiej zamiast samopomocy — szkodliwy, a niezgodność z wynikami naukowych badań, nie należy również do zalet literatury pedagogicznej.

Roman Zawiliński.

Niewiadomska Cecylia. Stracona. Powieść. Warszawa 1897.

PP. Brodzcy mają dwie córki: starszą Andzię i młodszą Celinkę, nadto najstarszego syna Stefana, kształcącego się już na uniwersytecie na prawnika. Pani Br. jest suchotnicą w ostatnim stadyum choroby, Andzia w znacznej części musi zastępować ją w domu, Celinka natomiast, ulubienica rodziców i „oczko w głowie“ jest rozkapryszona, zepsuta i marzy tylko o bogactwach i wygodnem życiu. Kiedy niebawem matka umarła, a skołatany cierpieniami ojciec w Celince widział odbicie rysów ukochanej żony, Andzia musiała czynić wszystko, aby jej dogadzać, a nie martwić ojca. Sama jeszcze prawie dziecko, musiała wziąć na swe barki ciężar wychowania takiego dziecka jak Celinka. Poświęca się tedy dla rodziny, przestaje się uczyć, a staje się gospodynią i wychowawczynią. Nie będziemy streszczać szeregu luźnych scen, w których nie tyle chodzi o rozwinięcie charakteru Celinki, ile o wprowadzenie wielu osób w grę i sztucznego ożywienia bardzo sztywnego opowiadania; zaznaczymy tylko, że po-

nieważ ojciec zapracowywał się jako buchalter we fabryce, a Andzia była całym domem, Celinka wyrosła na egoistkę, na którą ani cierpienia ojca, ani rozumne słowa brata Stefana nie oddziaływały. Kiedy podczas pobytu na letniem mieszkaniu u pp. Krajewskich wskutek przypadku Celinka twarz sobie poparzyła, staranie o zachowanie piękności twarzy i oczu, stało się jej jedynym celem, a skromne środki ojca i konieczna oszczędność i skromność w strojach jej prawdziwem nieszczęściem. To też nic dziwnego, że jakkolwiek była zaręczona z p. Bolesławem Łąckim, zamożnym obywatelem i właścicielem Kątów, poznawszy potem Henryka Zielińskiego, bardzo bogatego emigranta z Francyi, oddaje się jemu i wbrew woli ojca i rodziny, wychodzi za niego za mąż — stracona zupełnie dla kraju i rodziny; pierwszy nie ma dla niej powabu i nie tęskni nawet za nim, druga nie pociąga jej zupełnie, bo ona zadowolona, że się z tego koła wyrwała i może oddać się tylko używaniu bogactwa i strojów.

Powieść dla dorosłych czytelników bez interesu, zdaje się być napisana dla młodzieży i to dla panienek. Czy osięgnie autorka cel moralny, wyraźnie przebijający, — wątpić wolno. We fabule za mało interesu, w opisach bezbarwność, w charakterystyce osób brak wypukłości i wyróżnienia cech indywidualnych tak, że nie wiele postaci (z nader licznego grona) pozostaje w pamięci; natomiast morałów, ckliwych sentymentów, niedojrzałych pomysłów reformowania społeczeństwa, i dróg pracy — bardzo wiele, aż za nadto jak na powieść. Całość owiana uczciwą tendencyą, ale przytem niezdrowym sentymentalizmem, który się jaskrawo objawia w sakramentalnych „mottach“ tj. napisach rozdziałów, wyjętych w kilku tylko miejscach z poezyj Asnyka, w kilkunastu zaś z poezyj Konopnickiej.

Roman Zawiliński.

Porawska Bronisława. Jedynaczka. Powieść dla młodzieży. Warszawa 1897.

P. Skrzyński, bogaty fabrykant, ma tylko jedynaczkę Elżunię, którą nad wyraz pieści i wszelkim jej kaprysom ulega. Do opieki nad trzyletnią sierotką, wziął daleką krewną, p. Bormińską, osobę nie młodą, łagodną i cichą. Szanowna ta kobieta nie miała dość sił i stanowczości do prowadzenia upartego dziecka a dlatego z latami rosły i kaprysy i samowole jedynaczki. Gdy Elżunia 6 lat kończyła, umarła jej ciotka pozostawiając dwoje dzieci: syna Leona i córkę Joasię o rok starszą od Elżuni. Naturalnie że p. Skrz. przygarnął sieroty do siebie i cieszył się nawet, że Elżunia będzie miała w Joasi stosowną towarzyszkę. Niestety! — przekorna natura zepsutego dziecka a do tego serce puste i egoizm zatruwały szlachetnej Joasi wszystkie chwile spędzone w domu wuja. Kiedy Elżunia dorastać poczęła, skompromitowała po dwakroć ojca niestósownem wystąpieniem zbytkownem na zabawie w domu pp. Borzęckich i przyjęciu u siebie. Mimo to ojciec słaby nie zwrócił jej wcześnie na właściwą drogę, bo jej próżność i egoizm podsycała sztucznie francuzka Selima. Kiedy na przedstawienie Joasi ojciec wydalił Selimę, Elżunia tyle robiła, aż zmusiła Joasię do porzucenia domu wuja i szukania zajęcia w domu robót hafciarskich. Wtedy to wpływem swoim na ojca uzyskała zbytkowne urządzenie swego buduarzyku i zbytkowne, mozolnie w pracowni przez Joasię haftowane szlafroczki. Kiedy ojciec czynił jej z tego powodu wyrzuty, zachorowała i potem udawaniem choroby sprowadziła nazad do domu oddaną jej Selimę. Z nią to i z p. Bormińską wyjeżdżała po kilkakroć za granicę, niby do wód, i rozrzucała majątek ojcowski, który — chylił się do upadku. Wreszcie przed samą katastrofą przybył Leon, brat Joasi z zagranicy, i chciał podtrzymać upadającą fabrykę, ale to było dziełem przechodzącem jego siły. Wskutek nieudałego pozyskania na męża hrabiego P. w Neapolu, Elżunia popadła w chorobę; p. Skrzyński pospieszył do niej za pożyczane pieniądze i po kilkutygodniowym pobycie wrócił z jedynaczką wprawdzie zdrową, ale niezadowoloną. Dopiero nagła choroba ojca zwróciła tę próżną dziewczynę na inne tory. Przyszła do poznania, że ona wielu nieszczęść jest przyczyną, przeprosiła za wszystko Joasię, wzięła się do pracy tem więcej, że ojciec musiał sprzedać fabrykę, aby zaspokoić wierzycieli; poczem wraz z Elżunią zamieszkał w skromnem mieszkaniu Joasi i Leona. Rzecz kończy się potrójnem małżeństwem; Elżunia idzie za Zygmunta Borzęckiego, Leon żeni się ze średnią córką pp. Borzęckich Janką, a Joasia idzie za lekarza.

Chociaż powieść nie zbyt wprawną ułożona ręką, czyta się ją nie bez interesu, a ma nawet ustępy ze wszech miar piękne lub zajmujące. Charakter Elżuni wprawdzie w stosunku psychicznego rozwoju do późniejszej przemiany nie zupełnie konsekwentny. Postać Joasi i p. Bromirskiej zbyt wyidealizowane, a p. Skrzyński zanadto słaby — ale kontrasty te nie rażą i mają swoją pedagogiczną wartość. Czy ją ma jednak idea cała powieści — to inne pytanie. Czy można powiedzieć dziecku: „nie bądź jedynaczką“! tak jak się mu mówi: „nie bądź uparte, nie bądź samolubne, nie bądź leniwe“ i t. p. Myśląca panienka, lub co więcej myślący młodzieniec, bedzie raczej bolał na dolą Elżuni, że niemowlęciem prawie będąc postradała matkę, a nie znalazła w p. Bormińskiej kobiety takiej, któraby choć w części matkę zastąpiła; że miała natomiast nadzwyczaj słabego ojca i przewrotną guwernantkę. Czy nie będzie raczej każdy potępiał ojca, uniewinniając nieszczęśliwe dziecko, które ostatecznie wielkiej na sobie winy nie nosi?

Rzecz szczególna, że idea ta w rozmaitej postaci pojawiła się w powieściowej literaturze bieżącego roku po raz czwarty: (*Lemianowicza* Jedynaczka, *Kosiakiewicza* Rozpieszczona dziewczyna, *Niewiadomskiej* Stra-

cona i powieść omawiana), chociaż ani nowa, ani żadnym zewnętrznym bodźcem na światło nie wydobyta. Wszak jedynaczek obecnie nie ma w naszem społeczeństwie więcej, niż ich było kiedyindziej!

W stylu p. Porawskiej razi zbyt częste używanie (warszawskiej gwary właściwość) spojnika *aby* w znaczeniu przysłówka *tylko*, (np, Czy *aby* nie chora?).

Roman Zawiliński.

Szaniawska Paulina. Teatr dla dzieci. Sześć komedyjek jednoaktowych. Warszawa 1896.

Jak tytuł świadczy składa się książeczka z sześciu komedyjek jednoaktowych: 1) Córka króla Ćwieczka, 2) Pensyonarki, 3) Sknera, 4) Awantura w Buczynku, 5) Dobra wróżka i 6) Podróżnicy, które autorka przeznacza do teatrzyku amatorskiego dzieci, z głęboką wiarą „w pedagogiczną wartość tej szlachetnej zabawy“. Nie ulega wątpliwości, że odegranie jednego ze stósownych utworów nie przyniesie szkody wychowankom, chyba, żeby rodzice nie chcieli posłuchać rady autorki i „ustroili dzieci jak lalki“ — ale jakaż zarówno korzyść, tak w oczy bijąca? Czy to, że się dzieci czemś nowem zajęło, czy ta, że się kilka ustępów prozą lub wierszem nauczyły? albo czy może autorka wierzy, że wyuczywszy się tą drogą kilku komunałów, będą eo ipso w życiu dobre i cnotliw?

Komedyjki same w sobie są dosyć interesujące i pisane nie bez talentu dramatycznego. Przez pierwszą z nich chciała autorka wykazać, że nieposłuszeństwo i bujna fantazya sprowadzają na samego stracha — strach, jak na swawolną Stasię, żydka Icie i Mateuszową; w drugiej podnosi szlachetność Kasi, córki lokaja, którą jako sierotę przygarnęli do siebie bogaci państwo i oddali do pierwszorzędnego pensyonatu, gdzie koleżanki ją wyśmiewają, gardzą nią, aż poznawszy, ubiegają się o jej przyjaźń; trzecia uczy oszczędności, która umie grosza szanować i użyć na szlachetne cele a nie na fatałaszki, (komedyjka to najlepsza). „Awantura w Buczynku“, podaje w śmieszność pretensye młodych panienek i chłopców do przywilejów dorosłych; „Dobra wróżka“ fantastycznym snem nawraca próżniaczkę do pracy; wreszcie, „Podróżników“ niewczesnych, pragnących wędrować po świecie, ukrywających się tymczasowo wynajdują i zwracają rodzinie ludzie biedni, i tak chęć szukania przygód ustąpiła pracy szkolnej.

Roman Zawiliński.

Dawne czasy. Opowiadania i powieści na tle dziejów naszych dla ludu i młodzieży zebrał **Jan Tworzymir.** Poznań. Nakładem Leitgebra, 1896. Część I. i II.

Książka pod powyższym tytułem zawiera ośmnaście obrazków osnutych na tle dziejów epoki piastowskiej.

W pierwszej powiastce p. t. *Nawrócenie* Dobrogniewa, wdowa po znakomitym rycerzu, poległym w walce z Niemcami, wskutek apostolskiej pracy Dąbrówki przyjmuje chrzest św. wraz z dwunastoletnią wnuczką Sławomirą. Syn jej Wszebor, namiętny obrońca pogańskiej wiary, za podniesienie zbrojnej ręki na królowę na śmierć skazany, otrzymuje na jej prośby przebaczenie, porzuca swoich bogów i staje się jednym z najgorliwszych chrześcijan. Treścią drugiej p. t. *Zmartwychwstańcy* są burzliwe przygody dwóch braci, wychowanków Bolesława Chrobrego. Za gwałty publiczne mieli ponieść karę śmierci, lecz za wstawieniem się królowej Kunildy żyją w ukryciu. Król po upływie dłuższego czasu dowiedziawszy się o prawdziwym stanie rzeczy, przebacza młodzieńcom. Odtąd nazywani Zmartwychwstańcami, towarzyszą Bolesławowi we wszystkich wyprawach, w których odznaczają się wielkiem męstwem i odwagą.

Trzeci obrazek p. t. *Kazimierz mnich królem* przedstawia uwolnienie Kazimierza, syna Mieczysława II., od ślubów zakonnych w opactwie Kluniackiem i objęcie rządów.

W «*Powieści o Bolesławie Śmiałym*» opowiada autor pobyt tego króla w Kijowie, bezrząd i samowolę w kraju, zabójstwo św. Stanisława, pokutę i śmierć tego króla na wygnaniu.

W następnych dwóch powiastkach p. t. «*Dwaj bracia odmienni*» i «*Pielgrzymka do grobu św. Idziego*» występuje Bolesław Krzywousty jako szlachetna, nawskróś rycerska postać w przeciwstawieniu do swego brata Zbigniewa, knującego spiski wewnątrz i poza granicami kraju. Po walce z cesarzem Henrykiem V. następuje śmierć Zbigniewa, pokutny pochód Bolesława do Francyi, do grobu św. Idziego i ostatnie lata króla, pełne chwały i zasług.

Beata i *Dobromira* stanowi epizod z walki Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami. Beata, pociskiem kamiennym ubezwładniwszy dzikiego Pomorczyka, zabójcę jej matki, pomna słów Zbawiciela, zalecającego przebaczenie nawet nieprzyjaciołom, wstrzymuje cios śmiertelny, wymierzony na niego z ręki siostry Dobromiry. W «*Królewskich darach*» rzecz się dzieje na zamku wojewody Wszebora, który towarzysząc Krzywoustemu w wyprawie do Węgier, dawszy lekkomyślnie znak do odwrotu, spowodował klęskę hufców polskich. Król posłał mu w darze skórkę zajęczą, kądziel i wrzeciono.

Dzieje «*Piotra Właśta*» zwanego także Piotrem Duninem, założyciela więcej niż 70 kościołów, są treścią następnego obrazka. Obrazek «*Jeniec tatarski*», wyjęty z nieszczęśliwego panowania Bolesława Wstydliwego podczas napadu Mongołów. Bożymir, powróciwszy z niewoli tatarskiej, powiększa szeregi dzielnych obrońców Międzygórza. Wobec groźnego niebezpieczeństwa podziemnem tajemnem przejściem, po pokonaniu olbrzymich przeszkód, przedarł się do wojewody sandomierskiego Pakosława, który oblężonym pospieszył z odsieczą i pierzchających Tatarów pobił na głowę pod Chmielnikiem.

Następny obrazek p. t. *Piotr z Krępy*, osnuty na tle drugiego najazdu dziczy mongolskiej, zawiera mężną obronę Sandomierza, rzeź mieszkańców i OO. Dominikanów z przeorem Sadokiem na czele i tragiczną śmierć

wojewody sandomierskiego Piotra z Krępy w obozie Tatarów. Córka jego *Helena Krępianka*, wdowa po Janie Pilawie, kasztelanie sandomierskim, jest główną postacią dalszej powiastki. Odwagą i roztropnością ocaliła Sandomierz podczas napadu Tatarów za Leszka Czarnego. W *Włóczku zwierzynieckim* Jan Lis, najbogatszy z włóczków krakowskich, w obawie przed Tatarami, porzuca dom swój na Rybakach i wraz z córką Marysią i dzielnym Jankiem, starającym się o jej rękę, schronił się w klasztorze św. Andrzeja. Janek z niebezpieczeństwem życia udaje się na zwiady do obozu Tatarów, czem przyczynił się do odniesienia świetnego zwycięstwa.

Powiastka *Król tułaczem* opisuje przygody Władysława Łokietka w ucieczce przed wojskami Henryka, księcia śląskiego. *Udane Swaty* przedstawiają węzeł miłości Litwy z Polską, zawiązanej małżeństwem Kazimierza z córką Gedymina Aldoną.

Wincenty z Szamotuł, dumny wojewoda poznański, rozjątrzony wiadomością o swojem odwołaniu z piastowanej godności, łączy się z Krzyżakami i wydaje im Wielkopolskę na pastwę. Łokietek przed bitwą pod Płowcami przebacza mu, lecz zdrajca nie uniknął zasłużonej kary. W następnej powiastce p. t. *Łokietek na łożu śmierci*, dzielny ten król udziela synowi swojemu Kazimierzowi rad i przestróg, odnoszących się do urządzenia kraju. W ostatnim obrazku p. t. *Gody weselne* papież Urban V., zażegnawszy wielką burzę wojenną między Węgrami a Czechami, doprowadza do skutku małżeństwo cesarza Karola IV. z Elżbietą, wnuczką Kazimierza W. Opowiadanie kończy opis uroczystości weselnych i wspaniałej uczty Wierzynka.

«*Dawne czasy*», napisane w formie zajmującej, owiane zacną tendencyą, wynikającą z zasad etyki chrześcijańskiej, sprawiają miłe wrażenie, które podnosi styl plastyczny, pełen prostoty i żywego kolorytu. Widzimy w nich także najpiękniejsze objawy wewnętrznego życia naszego narodu, oparte na głębokiej wierze i pobożności. Autor wzbogacił popularną literaturę powieściową pożytecznem dziełem, które powinno się znajdować w każdej bibliotece szkolnej i w każdej czytelni ludowej.

Józef Dobrowolski.

Müller Eugeniusz. *Młodość sławnych ludzi*, przekład Jana Chęcińskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff 1897 str. 311, z 23 rycinami.

Chęciński wiedział co przekładać, nic zatem dziwnego, że „Młodość sławnych ludzi“ ukazała się już w trzeciem wydaniu. Żałować przychodzi, że tłómacz nie uzupełnił książki młodością sławnych polaków, co byłoby więcej interesującem dla młodzieży, niż szczegóły z życia wielu takich osobistości które znamy zaledwie z nazwiska, jak Gay, Lebel, Raffet, Ston e, Haller, Maleguzzi i t. d. Ale są w książce szczegóły z młodości ludzi, których zna świat cały, podane przystępnie, opowiedziane pięknym stylem i czystym językiem, i to zapewnia książce stałe powodzenie. *K.*

Władysław Umiński. *Od Warszawy do Ojcowa.* Petersburg K. Grendyszyński str. 257, z 29 illustr.

Jestto jedna z najlepszych książek dla młodzieży, autor bowiem nie oprowadza po nieznanych lądach i morzach, nie rozbudza w młodzieży niezdrowych chęci szukania nadzwyczajnych przygód, lecz zaznajamia ją z tem, co przedewszystkiem znać powinna. Czterech uczniów gimnazyalnych puszcza się piechotą dla zwiedzenia własnego kraju. Jeden z nich pragnie czynić „odkrycia geograficzne“, drugi zebrać kolekcyę roślin, trzeci doświadczać życia koczowniczego, czwarty wreszcie podróżuje dla towarzystwa. Idą naprzód do Wilanowa, stamtąd do Czerska, płyną Wisłą do Kazimierza, Puław, zwiedzają Janowiec i Czarnolas Kochanowskiego, wreszcie puszczają się do gór Świętokrzyskich, a kończą na Ojcowie. Co kroku napotykają wspomnienia historyczne i zabytki przeszłości. Autor wtrąca do opowiadania pogadanki przyrodnicze, zapoznaje z geografią kraju, ze szczegółami etnograficznemi, z hydrografią i t. p. Naturalnie, że dla urozmaicenia opowiadania nasyła na młodych podróżników różne przygody; spotyka ich ogromna burza, są wzięci za rozbójników i aresztowani, jeden z nich mało nie utonął w bagnie, drugi zleciał ze spadzistego urwiska, wszyscy staczają walkę z wilkami i t. d. i t. d. Z przygód tych wychodzą cało, dzięki naprzód opiece malarza, który się do nich przyłączył, a następnie ojca jednego z nich, który dąży za nimi zdaleka, aby ochronić ich od możliwych następstw tej awanturniczej wycieczki. Żałować tylko należy, że na końcu przychodzi im myśl puszczenia się do środka Afryki. Na tym sensie moralnym książka stanowczo traci i radzimy go też uniknąć w następnem wydaniu. *B.*

Marya Werycho. *Opowiadania prawdziwe.* Petersburg, K. Grendyszyński. 1897, str. 153, z illustracyami.

W książce mieści się 16-cie powiastek dla dzieci od lat 6 do 10-ciu. Są to przeważnie fantastyczne opowiadania na tle fauny krajowej. Dzieci zapoznają się w sposób łatwy i przyjemny z życiem, zwyczajem, zatrudnieniami, z przebiegłością, drapieżnością, pożywieniem, wreszcie użytecznością dla ludzi zajęcy, sikor, skowronków, wron, wiewiórek, biedronek i pająków. W każdej powiastce znajdzie się zawsze jakiś sens moralny, a styl lekki, miejscami nieco poetyczny. dobrze poleca autorkę, znaną jako wybitną pracowniczkę na polu pedagogicznem i literatury dla młodzieży.

B.

Przegląd Przeglądów.

I. Ibseniada.

Przeczytałem przełożoną na język polski „Cyrankę“ Ibsena. Od lat wielu brzmi po świecie głośna sława tego pisarza. Należy on do niewielkiej liczby autorów, których nietylko wielkie czyny, ale wielkie zamiary telegraf obwieszcza skwapliwie, na których zwrócone są ciągle oczy ukształconej ludzkości, w których głowie siedzi i kuje wielkie dzieła potężny geniusz, których każda kropla śliny tężeje i zamienia się na drogocenną perłę, spadającą do skarbca literatury. Ile razy krytyka zacznie bić w dzwony i strzelać z armat dla obwieszczenia światu narodzin tytana, jeżeli nie obowiązek, to ciekawość zawiedzie każdego inteligentnego człowieka do kołyski olbrzyma. Więc chociaż nadzwyczajnie trudno ulegam wszelkim hypnotyzacyom i do każdego przedmiotu zbliżam się tak wolny od wpływów „poddawania“, jak gdyby one były niewinnymi podmuchami zefira, ażeby nie obciążać swego sumienia grzechem niewiadomości, obejrzałem jeden pazur „lwa skandynawskiego“. Wydało mi się, że to pazur nie lwi, ale koci, a ponieważ niemal każdy dzień, każdy wypadek składa mi niezbite dowody, że żyjemy w atmosferze sztucznych sław, szczudłowych kolosów, naftowych słońc, blaszanych gwiazd i cudów rzucanych czarnoksięzką latarnią reklamy, przeto nie spieszyłem się z poznaniem dalszych arcydzieł „Sfinksa“. Tymczasem wichry dziennikarskie ustawicznie wyły: „Ibsen napisał to, Ibsen pisze owo, nowy dramat Ibsena wywołał burzę sprzecznych sądów, Ibsen nieprzepartą mocą swego geniuszu zaklął i trzyma w natężeniu uwagę świata, Ibsen mieszka w Monachium, Ibsen jada zwykle białą rzodkiew, Ibsen przystrzygł niebotyczną czuprynę i t. d. Śród tego brzęczącego roju naprzykrzonych much dziennikarskich stałem jak słup i nie wiedziałem, na czem właściwie polega wielkość owego Ibsena. Pewnego dnia obowiązki redaktorskie włożyły mi do rąk przekład polski jego Heddy Gabler, której rozgłos dorósł prawie do sławy Antygony. Zacząłem czytać to arcydzieło z wielką ciekawością i nadzieją, że ono mi odsłoni potęgę autora. Przestudyowawszy pierwszy akt tak uważnie jak zadanie algebraiczne, doznałem wrażenia człowieka, który przeszedł przez łan ostu: kilkakrotnie zaplątały mu się nogi, poczuł ukłucie, ale więcej nic. Czytam dalej z coraz większym wysiłkiem i zdumieniem; nareszcie zmęczony dobrnąłem do końca. Co to jest? — zapytałem siebie. Albo ten mały Ibsen nie wart więcej niż mistrzowstwo w jednej norwegskiej parafii, albo mój umysł tak stracił zdolność krytyczną, że uważam księżyc za zwyczajną tacę.

I znowu upłynęło lat parę, podczas których ibseniada wydłużała ciągle promień koło swej chwały i znowu wpadła mi do rąk przetłomaczona na język polski Cyranka. Spostrzegłszy ją, zdawało mi się że słyszę w sumieniu mojem jakiś wyrzut niesprawiedliwości względem tytana skandynawskiego. Trzeba jeszcze raz spróbować — przeczytałem. Jeżeli wszelki sąd krytyczny nie jest bezwzględnym pewnikiem, lecz tylko wyrazem stosunku umysłu oceniającego do przedmiotu ocenianego i jeżeli w określeniu tego stosunku dozwolona jest szczerość, to wyznaję, że w utworach Ibsena nie mogę dojrzeć niczego, tylko zwitki poślednich kłaków literackich, nad którymi stoi zadumana krytyka i rozmyśla jaki rodzaj jedwabnika wyprządł te prześliczne kokony jedwabiu. Rozumie się, skoro Wenus Milońską postawimy przed wielkiem źwierciadłem, ono odbije ją w całym uroku; ale gdybyśmy ją postawili przed drewnianym parkanem, on tylko co najwyżej odbije jego cień. Otóż być może, że mój umysł względem Ibsena nie jest zwierciadłem, lecz parkanem. W takim razie proszę — najzupełniej poważnie — niech ktoś z lustrzaną głową wytłómaczy mi, w czem tkwi genialność utworów mistrza skandynawskiego. Moja nieudolność w rozwiązaniu sobie tej zagadki dochodzi rzeczywiście do jakiejś dziwnej niemocy. Tak n. p. zdaje mi się, że w naszej ubogiej literaturze znalazłbym cały zastęp dramaturgów zdolniejszych od Ibsena, że jego dyalogi stoją na poziomie mizernych ramot scenicznych, że jego charaktery są robotami niedołężnej ręki, że wolałbym policzyć nitki siatki pajęczej, niż przeczytać jego „arcydzieło“, że gdyby mi w wyroku sądowym dano do wyboru trzy rodzaje kary, powiedziałbym: zapłacę grzywnę, pójdę do kozy, tylko na miłosierdzie nie każcie mi się nauczyć na pamięć jednej sceny z Cyranki. O, jakże nieszczęśliwi są czasem aktorzy!

Ale może ktoś zapyta: czemu tę sprawę podnoszę? Przedewszystkiem zastrzedz muszę, że nie chodzi mi wcale o to, ażeby świat miał jednego wielkiego człowieka mniej, bo pragnąłbym, ażeby takich ludzi posiadał jak najwięcej. Stanowią oni bowiem nasz nowoczesny Olimp, od nich spływa na nas siła, wiedza, prawa i cnoty, podczas gdy od ludzi małych pochodzą występki, gwałty, ciemnota i niemoc. Ale trzeba strzedz się złudzeń bezmyślnego bałwochwalstwa, kultu dla Apisów, fetyszyzmu dla patyków i skorup, słowem bożyszcz fabrykowanych. Pierwszym obowiązkiem rozumu jest ścisłe odróżnienie ludzi i rzeczy wielkich od ludzi i rzeczy małych; pomieszczenie ich lub zamiana jednych na drugich wstrzymuje postęp ludzkości i okrada ją ze szczęścia. Epoka obecna, może bardziej niż którakolwiek z poprzednich, postawiła zasadę, że tylko narody silne materyalnie, wydają jednostki silne duchowo, tylko państwa rodzą geniuszów. Dzięki tej zasadzie Francuz Dumas lub Niemiec Sudermann są pisarzami

znakomitymi, ale gdyby ten Dumas i Suderman byli Bośniakami lub Ormianami, spadliby do talentów bardzo nizkiego rzędu, albo wcale by o nich nie wiedziano. Skandynawia nie jest potężnem mocarstwem, ale samoistem ciałem politycznem, a nadto wszyscy jej nowożytni bohaterowie literatury wtedy dopiero zyskali sławę, gdy zaczęli pisać po niemiecku. Dzięki temu nowemu szlachectwu, doszli do wysokich godności: Brandes, Hanson, Strindberg i inni, a między nimi Ibsen. Ową zasadę, o której wspomniałem, społeczeństwa małe i nie grające roli politycznej przyjęły również z uległością medyów względem hypnotyzerów. Gdyby Rezyanom lub Dalmatom urodził się Shakespeare, nie mieli by oni odwagi postawić go obok Wildenbrucha i sądziliby, że jest to sobie prosty chłop literatury, nie godzien pijać herbaty z jej panami. Tej hypnotyzacyi poddaliśmy się i my. Jeszcze Sienkiewicza śmiemy wsuwać do Walhalli europejskiej; ale innych pisarzów uważamy za przeznaczonych wyłącznie na użytek domowy, pomimo że między nimi są tacy, którzy przerastają talentem o dużą miarę koryfeuszów zagranicznych. Krytyczny Polak przebudziłby się nagle wystraszony, gdyby mu we śnie przyszła zuchwała myśl porównania Konopnickiej z Coopem lub Tetmajera z Baudelairem. Przed kilku tygodniami czytałem w jednym z dzienników warszawskich niedorzeczne a złośliwe urąganie zbiorkowi pięknych rojeń fantastycznych i obrazków z kopalń dąbrowieckich p. A. Niemojewskiego p. t. Listopad. Autor ten ma nietylko talent, ale własną indywidualność i serce gorącej krwi pełne, nie jest wyższym lub niższym stopniem jakiegoś literackiego superlativu, co u nas zbyt często się zdarza, nie pisze dla mnożenia płatnych wierszy, ale wylewa w swych utworach szczere i głębokie uczucie w sposób własny. Mimo to krytyk, który widocznie tak się zna na poezyi jak karp na aksamicie, sponiewierał jego pracę bez skrupułu. Gdyby ten Niemojewski był Szwedem piszącym po niemiecku! wyrok wypadłby całkiem inaczej.

W podobnych wypadkach nie chodzi jedynie o krzywdę tego lub innego talentu, ale może jeszcze bardziej o mącenie pojęć ogółu i pozbawianie go probierza, za pomocą którego odróżniałby rzeczy wielkie — zawsze dla niego ważne, od małych a zawsze dla niego bezwartościowych. Jeżeli mu ciągle wbijamy w głowę, że Ibsen jest to olbrzym, a Cyranka — arcydzieło, że pisarze potężnych narodów są karmicielami jego ducha, a swojscy mielą dlań plewy, to on ostatecznie pije mętną wodę, chwali ją jako wyborne wino, — prawdziwem winem obmywa swe naczynia i sprzęty — dziwiąc się, że mu sił nie przybywa.

Aleksander Świętochowski.

(z „Prawdy“ nr. 49.)

II. Nagrobek Słowackiego,

Pod tytułem „Pamiątki polskie w Paryżu“ umieszcza *Kraj* szereg artykułów p. Ferdynanda Hösicka. Wyjmujemy z nich ustęp o nagrobku Słowackiego:

....Z przyjemnością stwierdzam, że nagrobek jego, jeden z najładniejszych grobów polskich w ogóle, jest prawdziwym grobem poety, takim, jakiego nawet nie mają tak sławni poeci tak wielkich i bogatych narodów, jak Heine lub Musset. Kiedy grób Heinego — o kilkadziesiąt kroków od grobu Słowackiego, — woła o pomstę do nieba, tak jest skromny i zaniedbany, a Musseta — na Père Lachaise, ma za jedyną ozdobę *mun saul au cimetire*, ocieniającą konwencyonalne popiersie; grobowiec Słowackiego, położony przy *Avenue des Carrières*, w 23 dywizyi, w jednej z najpiękniejszych alei cmentarza, przynosi zaszczyt Józefowi Reitzenheimowi, którego staraniem został podobno wzniesiony[1]).

Bardzo być może, iż część tego zaszczytu przypada także młodemu malarzowi francuskiemu, a serdecznemu przyjacielowi Słowackiego, Karolowi Peltiniaud Dubos, który zaraz po śmierci autora *Króla Ducha* zajął się wraz z późniejszym arcybiskupem warszawskim, Szczęsnym Felińskim, postawieniem pomnika na mogile Słowackiego a sam narysował model tego pomnika. „Na odłamku skały stoi krzyż owinięty bluszczem; że jednak nie starczyło funduszów na jednolitą podstawę, wzgórek przeto ułożono z drobnych kamieni, które ząb czasu wkrótce rozsunął“[2]). Tak zapewniał w roku 1893 ks. arcybiskup Feliński, a słowa jego, lubo pisane w 44 lat po fakcie, mogą w tym razie posiadać największą wagę i znaczenie. Bo nie należy zapominać, że ks. arcybiskup Feliński jest największym autorytetem, gdzie chodzi o wszystko, co ma blizki lub dalszy związek ze śmiercią i pogrzebem Słowackiego, których był naocznym i wiarogodnym świadkiem. Felińskiemu i Peltiniaud należy się niewypowiedziana wdzięczność „za te dwa metry ziemi, zakupione na wieczne czasy na cmentarzu Montmartre“, jeżeli przypomnimy sobie, że Schiller spoczął we wspólnym dole, pochowany przez religijnocechowe bractwo cechu *krawieckiego*, (co nie przynosi zaszczytu Goethemu) a Mozarta złożono w grobie za 2 złr. 26 ct., w grobie, który nie odznaczony żadnym krzyżem ani tablicą, przekopano wkrótce, tak, iż dzisiaj nikt nie wie, gdzie spoczywa nieśmiertelny twórca *Don Juana* i *Requiem*. Pod tym względem jesteśmy szczęśliwsi od Niemców.

Pomnik, wykonany według rysunku Peltiniaud, był pierwszym nagrobkiem Słowackiego, nagrobkiem, który „ząb czasu wkrótce rozsunął“; ten, który stoi obecnie, jest drugim z rzędu, wzniesionym na miejscu

[1]) Polska w Paryżu (Paryż 1889) str. 19.

[2]) Listy ks. arcybiskupa Felińskiego, cyt. rat. w Leopolda Meyeta, p. t. Mogiła na Montmartre. Zob. „Gazeta Lwowska„ Nr. 193. z dnia 23 sierpnia 1896 r.

pierwszego „staraniem p. Reitzenheima“, który już niejeden podobny pomnik wzniósł na cmentarzu Montmartre, a zdaje się nie ulegać wątpliwości, że największa suma, która umożliwiła Reitzenheimowi wzniesienie tego pomnika, pochodziła od matki Słowackiego, od pani Becu. Odnowiony w r. 1894 „staraniem komisyi opieki nad grobami polskimi w Paryżu“ (co zbyt szumnie, mojem zdaniem, zaznaczono na białej tablicy, umieszczonej na przodzie grobowca), pomnik najzupełniej wytrzymuje porównanie z innemi grobami poetów, np. z grobami Shelleya i Keatsa, od których jest znacznie piękniejszy i ozdobniejszy.

Na szerokiej podstawie, podobnej do sarkofagu, wznosi się rodzaj skalistego wzgórka poukładanego z wielkich kamieni, a zakończonego dużym, szerokim i gładkim krzyżem kamiennym. Na skale pod krzyżem leży kilka grubych książek, do połowy przysłoniętych wieńcem laurowym, który znów przesłania poetyczna harfa, pewno ta sama, o której jest mowa w *Lilli Wenedzie*. Za harfą, w dziupli skalnej siedzi sowa, symbol mądrości; o harfę zaś, z prawej strony, opiera się krągły medalion z pięknym profilem Juliusza, wykonanym przez Oleszczyńskiego. Po skale wije się bluszcz, wyglądający z za medalionu. Poniżej leży, niby od niechcenia rzucony na skałę, zwój papieru, do połowy rozwinięty, a na nim widnieją tytuły niektórych utworów Słowackiego, *Anhelli* i *Bogarodzico* między innemi. Na jednym z głazów zaś, najbardziej wysuniętym na przód pomnika czytamy:

JULES SŁOWACKI
Neé le 25 Août 1809
Décédé le 3 Avril 1849

Jak przystało na wielbiciela i biografa Słowackiego, bardzo często odwiedzałem tę mogiłę, zawsze obłożoną świeżemi wieńcami, a spowitą w bluszcz, bardzo często przechadzałem się po tej długiej cienistej alei, przy której, po prawej stronie, w cieniu olbrzymiej lipy, spoczywa ten wielki poeta marzyciel.

Ferd. Hösick. (Kraj, nr. 46).

III. Człowiek wieloksiążkowy.

Pod tym tytułem pomieścił „Kuryer codzienny“ dwa artykuły, które wywołały odpowiedź p. L. Grendyszyńskiego, redaktora „Kuryera Niedzielnego“. Sprawa nadaje się do dyskusyi, a więc podajemy streszczenie tych artykułów.

Znanem jest (mówi p. Is. w Kur. Codz.) odwieczne przysłowie: *homo unius libri*, zastosowywane do ludzi jednostronnych, nie umiejących myśleć samodzielnie, „kręcących się nieustannie po jednoksiążkowym deptaku jednej myśli“. Czy jednak lepszy jest *homo multorum librorum*, typowe zjawisko naszych czasów, następstwo „gorączkowego pochłaniania książek bez względu na absolutną niemożność przetrawienia lektury i uporządkowania w głowie jej materyału“. Nie chodzi tu o powieści, „które dla rozrywki można połykać masami“, — ale inna sprawa z książkami o materyale naukowym. „Jeżeli taki materyał wtłaczany jest w mózg całą nawałnicą, jeżeli on nie może być samodzielną pracą myśli przesortowany, ustalony i utrwalony co do głównych rezultatów, to powstać musi chaos, a siła myśli, przygniatanej niejako wzrastającym ciężarem, nie może podołać zadaniu“.

Ta „plaga wieloksiążkowości“ odbija się na produkcyi literacko-naukowej. Zaczyna w niej coraz więcej panować kompilacya. „Tak zwane *specimina eruditionis*, cytaty brane z drugiej i trzeciej ręki, wogóle z magazynu wieloksiążkowego, imponują profanom, przed którymi w ten sposób autor doskonale zasłonić może brak samodzielnego pomysłu, nawet brak samodzielności w konstrukcyi książkowej wogóle. Kompilacye takie są czasem wprost szkodliwe. Jeżeli np. kompilator wybiera sobie jako temat przedstawienie „najnowszych kierunków“ (ulubiony tytuł!) w pewnej gałęzi nauki, na której dzisiejsze krzyżujące się prawdy filozoficzne silnie się odbijają i jeżeli w przedstawieniu swojem ograniczy się do samego regestrowania poglądów różnorodnych, bez krytycznego objaśnienia, to powstaje *quodlibet*, nietylko nie pouczające czytelnika, lecz owszem, wprowadzające go w niepewność, co z tego wszystkiego ma wybrać. A zwłaszcza jeżeli to *quodlibet* zawiera także i materyał niebezpieczny, doktryny lub paradoxy zgubne, ale zamaskowane pozorami ujmującemi“.

„Z naszych wykazów księgarsko-bibliograficznych możnaby przytoczyć „takie najnowsze kierunki“, w których Darwinizm, Lombrozyanizm i tp. podane są czytelnikowi obok poglądów klasycznej filozofii w taki sposób, jak gdyby autor zrzekający się krytycznej samodzielności, czy już nawet pod ciężarem wieloksiążkowego balastu niezdolny do wzniesienia się na taką wyżynę, chciał powiedzieć do czytelnika: bierz z tego wszystkiego, co ci się podoba, jedno po drugiem, albo i wszystko razem w dowolnej mięszaninie“.

Jakie są środki? pyta się autor na uchylenie podobnych niepomyślnych objawów i zostawia tę rzecz do dyskusyi. Zaznacza tylko, że „już w szkołach, przygotowujących dopiero do wyższych zakładów naukowych, system dzisiejszy przez ustawiczne powiększanie balastu książkowo-pamięciowego wbrew zdrowej zasadzie *non multa sed multum* usposabia niejako młode umysły do takiego wieloksiążkowego rozszerzania zakresu wiedzy“. Mogłyby tutaj poradzić uniwersytety przez światłe a praktyczne informacye. „Zdałby się tutaj może nawet pewnego rodzaju *index librorum prohibitorum* peryodycznie uzupełniany książkami, których wogóle czytać nie warto, a w okresie systematycznej pracy nad wyższem wykształceniem nawet czytać nie należy, pod groźą

zmarnowania czasu i nabawienia się konfuzyi, lub co najmniej obciążenia umysłu niepotrzebnym balastem". Wielka misya przypada tutaj i krytyce, która powinna być prowadzona umiejętnie a przedewszystkiem systematycznie nie na wyrywki tylko, niejako pod kierunkiem ślepego przypadku, podsuwającego jej często tuziny książek, nie zasługujących na osobne omówienia a zasłaniającego równocześnie przed nią wiele rzeczy cennych, godnych zalecania a nawet spopularyzowania".

W drugim artykule autor mówi o człowieku „wielogazetowym". Dziennik jest rodzajem przewodnika w podróży. „Biedny jednak ten turysta ślamazarny, który pozwala kręcić się około siebie całej zgrai przewodników, obałamucających go kłamliwą blagą na wyścigi, — biedny ten chwiejący się w zdaniu czytelnik, który, jak to w wielkiem mieście zazwyczaj bywa — popadł w formalny nałóg dorywczego przeglądania wszystkich dzienników i czyni to codziennie z taką regularną punktualnością, jakgdyby to należało do niezbędnych potrzeb życia. Rzeczy obojętne czyta w steryotypowej formie tyle razy, ile jest dzienników. W sprawach ważniejszych natomiast, omawianych ze stanowiska różnorodnych poglądów i interesów, których organami są dzienniki, powstaje zamęt, wprowadzający do rozpaczy człowieka szukającego informacyi, a zresztą nie mającego pretensyi do samodzielnego sądu. Co w oczach jednego dziennika jest białem — to drugi przedstawia jako czarne, co jednemu wydaje się dobrem — w tem drugi widzi same strony ujemne.... Dla czytelnika wielogazetowego zwykle ma słuszność ten, który ostatni dostał się do głosu. Z takich czytelników powstaje tłum bezmyślny i kapryśny w zdaniach i zachceniach, który w bezmyślnym rozpędzie może sprawę publiczną i jej kierowników sprowadzić na manowce".

P. L. Grendyszyński w odpowiedzi swojej nie patrzy tak czarno na ludzi wieloksiążkowych i wielogazetowych. Nic dziwnego, że młody umysł pochłania najróżnorodniejszy materyał, „który stopniowo z czasem porządkuje się podług praw kojarzenia się wyobrażeń i formowania pojęć ogólnych i oderwanych. Chaos wiadomości porządkuje się i układa w pewien systemat wtedy dopiero, gdy w danym umyśle wytworzy się specyalna zdolność krytyczna, gdy pewne fakty, tezy i metody zostaną już tak dobrze przyswojone, że służą za kryteryum do oceny i za zasadę do podziału i systematyzacyi. U jednych ten zmysł krytyczny wyrabia się wcześniej, u innych później, albo wcale. Do rozpowszechnienia krytycyzmu nie przyczyni się indeks książek zakazanych, raczej należy zachęcać do poznania całego bogactwa i całej rozmaitości myśli ludzkiej pracującej w danym kierunku. Wątpi pan G., aby u nas „pochłanianie książek" było rozpowszechnione, owszem, książek poważniejszych czytamy za mało, a wszyscy wydawcy narzekają, że dziennik zabija książkę.

Nałóg czytania wielu dzienników dlatego jest szkodliwy, według paaa G., bo najczęściej czytelnik nie natrafia na żadne zdania i poglądy. Pochłania on codzienną sieczkę powszednich wydarzeń, plotek i przypuszczeń i łudzi się, że zaspakaja w ten sposób swoję potrzebę umysłową... Każdy kto próbował na dziennikarskiej niwie zbierać kłosy myśli, wie, że można czasami przeszukać kilkanaście numerów i nie znaleźć myśli ani jednej. Więc pilny czytelnik gazet oducza się poprostu od myślenia, zabija czas zupełnie bezmyślnie.

Z dwóch różnych poglądów co do wieloksiążkowości więcej przypada nam do przekonania pogląd p. Grendyszyńskiego. I my też nie dostrzegamy tych pochłaniaczy książek naukowych, owszem ze skromnego naszego obserwatoryum widzimy coraz częściej ludzi inteligentnych, dla których po za ich zawodem nic nie istnieje. Lekarze po większej części rozprawiają tylko o medycynie, prawnicy o paragrafach, i, co smutno zaznaczyć, są między nimi i tacy, co nie znają nowych prac nawet z własnej dziedziny. Coraz rzadziej spotyka się człowieka inteligentnego, któregoby obchodziła literatura, sztuka, któryby kwestyom filozoficznym i społecznym poświęcał cokolwiek czasu. Nie „wieloksiążkowych" ale „bezksiążkowych" ludzi coraz więcej nam przybywa. Za mylne także uważamy twierdzenie, że różnorodny materyał musi wywrzeć w umysłach chaos i mgławicę. Prawda, że chaos ten czepia się umysłów słabszych, ale szkoda każdego umysłu silniejszego, który bada prądy filozoficzne lub społeczne w jednym tylko kierunku, bo staje się wówczas doktrynerem bezkrytycznym. Co do dziennikarstwa nie moglibyśmy się zgodzić na zapatrywania obu autorów. Właśnie to, że każdy dziennik daną sprawę oświetla ze swego stanowiska, prowadzi do tego, że czytelnik jednego dziennika prawie zawsze pozostaje w błędzie — dopiero czytając ich kilka może wyrobić sobie swój sąd własny, wydobyć prawdę, a przynajmniej zbliżyć się do niej. Moglibyśmy prawie przykładami stwierdzić, że czytelnik jednego dziennika, zwłaszcza jeżeli mieszka na prowincyi, zna tylko jedną stronę życia społecznego, patrzy przez okulary interesów jednego tylko stronnictwa, a często koteryjki, widzi tylko jedne potrzeby i braki, pogrąża się w bezkrytycznej chwalbie jednych ludzi i dążeń, a w uprzedzeniu do najszlachetniejszych aspiracyj i działań „przeciwników politycznych" jedynie przez siebie czytanego dziennika. A literatura? Ładne pojęcie o niej miałby ten, ktoby czerpał z jednego dziennikarskiego źródła. Nie mamy na myśli wszystkich dzienników, ale większa ich część podaje tylko sprawozdania z dzieł pisarzy własnego obozu, lub osobistych przyjaciół członków redakcyi, szafując wyrazami uwielbienia nawet dla ich ramot bezwartościowych, a zbywając milczeniem utwory prawdziwego talentu, głębokiej myśli i poważnych studyów, jeżeli są one płodem ludzi źle w danym obozie widzianych.

Bibliografia czasopism polskich

od połowy października do końca listopada.

(Pomijamy tytuły utworów wychodzących w dalszym ciągu, a zaznaczonych już w poprzednich numerach „Przeglądu“).

I. Beletrystyka.

Abgar Sołtan. Kolega, szkic. Kurjer codzienny. nr. 322 i dalsze.
Augustynowicz J. D. Wyklęci, szkic. Przegląd pozn., nr. 46.
Axel J. B. Niech bieleje płótno szare, wiersz. Kurjer niedzielny, nr. 46
Bożydar. Elegia, poezya. Kurjer warsz., nr. 303.
— Mazurek. Kurjer warszawski, nr. 331.
Brolis. Lewonas Jodas, obrazek. Głos, nr. 43 i dalsze.
Daniłowski K. Na spacerze, nowela. Prawda, nr. 46 i dalsze.
Duchińska S. Głos ku pamięci Karola Marcinkowskiego. Goniec Wielkopolski, nr. 257
Dygasiński A. Maciek Fuła, nowela. Kurjer niedzielny nr. 5 i dalsze.
— Pan referent, nowela. Przegląd tygodniowy, nr. 44 i dalsze.
Gamaston. Wiara, fragment z życia. Tygodnik Mód i powieści' nr. 45.
Gliński K. Na cmentarzu. Tygodnik illustrowany, nr. 44.
Gomulicki W. Bajka (ułamki z części pierwszej) Kraj, nr. 42 i 43.
— Pieśń o Gdańsku. Kraj nr. 46 i dalsze.
Grabowski Br. Do żelaznego księcia, wiersz. Goniec Wielkopolski, nr. 257.
Grabowski Z. To nie było na jego czole napisane, wesoła opowieść dla starszych dzieci. Monitor, nr. 48 i dalsze.
Jeż T. T. Iz paliakow, powieść. Dziennik krakowski, nr. 279 i dalsze.
Klemensiewicz Teresa. Zimowy wieczór w klinice, obrazek. N. Reforma, nr. 258.
Konopnicka M. Groby nasze, poezya. Przedświt, nr. 20.
— Z cyklu: Italia. Biblioteka warszawska, listopad.
— „Alyscamps“, poezya. Tygodnik illustrowany, nr. 44.
— Za przykładem bogów. Tygodnik illustrowany, nr. 42.
Koszyc Wład. Sufler, nowela. Dziennik krak., nr. 253 i dalsze.
Kraszewski K. U zegarmistrza, wiersz. Kronika rodzinna, nr. 22.
Ledian. Golono—strzyżono, szkic. Przegląd polski, listopad.
Lemański J. Nokturn, poezya. Głos, nr. 46.
Łada Jan. (X. Gnatowski) Wrócić, nowela. Słowo polskie, nr. 257 i dalsze.
Morawska Z. W dzień zaduszny. Kronika rodzinna, nr. 21.
Perl Salomea. Więzień. Ateneum, listopad.
Pieńkowski St. Morituris, wiersz. Krytyka, październik.
Rabski Wł. A jutro? Dziennik krakowski, nr. 246—250
Ramestan. Kolosalny spadek, szkic. Niwa, nr. 47 i dalsze.
Rawita Fr. Czy to było? nowela. Słowo polskie, nr. 253 i dalsze.
Rutkowski J. Złota nitka, nowela, Gazeta polska czerniowiecka' nr. 93.
Rydel L. Iliady, pieśń I-sza (przekład). Tygodnik illustr., nr. 45 i dalsze.
— Iliady, pieśń III. Przegląd polski, listopad.
Sęk A. J. (Mieszkowski) Nieboszczyk dziennikarz, obrazek. Kur. warsz., nr. 323 i 324.
Selim. Sonety. Przegląd tygodniowy, nr. 43.
Sewer. (Maciejowski). Kto ona? nowela. Nowa Reforma, nr. 266 i dalsze.
Simara (śp. Napieralska). Z za kulis życia, sylweta. Głos, nr. 44.
Sten Jan. Trwoga. Krytyka, październik.
Tetmajer K. Z trzeciej seryi, poezye, Ateneum, listopad.
— Fantazya liryczna z Tatr. Tygodnik illustrowany, nr. 45.
— Sonet z powieści Anioł śmierci. Kurjer niedzielny, nr. 5.
Walewska Cecylia. Jedno życie. Kurjer niedzielny, nr. 9.
Wierzbicki J. St. Echa jesienne, poezye. Prawda, nr. 44.
— Król Elfów, poezya. Głos, nr. 48.
Zagórski Wł. W 365 dniach naokoło małżeństwa, wiersz. Kurjer warszawski, nr. 301.
— Zawikłania, wiersz. Kurjer warszawski, nr. 286.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Bukowski Henryk. Notatka biograficzna z portretem. Kraj Nr. 45.
Bytkowski Z. K. Hamsun, szkic literacki. Krytyka, październik.
C. H. Marya Paprocka. (Znicz) Tygodnik mód i powieści, nr. 45, w artykule „Zmarłe przedwcześnie“.
Chmielowski Piotr. Edmund Wasilewski, Tyg. illustr. nr. 48 i dalsze. Studyum z powodu pięćdziesiątej rocznicy śmierci poety.
— Poganizm i chrześcijaństwo w powieści Sienkiewicza. Ateneum, listopad.
Chociszewski Stefan. Wpływ Adama Mickiewicza na r. 1831. Postęp nr. 269 i 270.
Dawid Wincenty. Na Kaukazie. Kuryer niedzielny nr. 9. Wspomnienia z przed lat 40.
Gazeta warszawska. (nieco o historyi najstarszego dziennika polskiego). Niwa nr. 45 i dalsze.
Grendyszyński L. Co to jest powieść. Kuryer niedzielny nr. 8, Kronika tygodniowa.
Rzecz w odpowiedzi na artykuł Słowa: Co to jest powieść? Polemika z autorem tego artykułu, a w końcu zaznaczenie potrzeby krytyki publicystycznej.
Grot Jerzy. Józef Stanisław Wierzbicki. Głos nr. 47 i dalsze. Ocena twórczości Wierzbickiego
Hahn W. Giermek, śpiew historyczny F. Morawskiego. Muzeum, październik.
Hoffman K. Dla dobra czytelnictwa. Kurjer niedzielny nr. 8.
Uwagi o wydawaniu dzieł przeznaczonych dla rozpowszechnienia między wszystkiemi warstwami czytelników.
Jelski Konstanty. S. p. Emeryk hr. Czapski. Wiadom. numiz.-arch. nr. 29. Życiorys znakomitego i zasłużonego numizmatyka polskiego, z portretem zmarłego.
Jungiewicz R. Pamięci Korzeniowskiego. Kuryer niedzielny nr. 5.
Z powodu nadchodzącej setnej rocznicy urodzin Korzeniowskiego proponuje autor artykułu wystawienie na scenie całego szeregu cyklu jego utworów dramatycznych i tanie zbiorowe dzieł jego wydawnictwo.
Koneczny F. Nowiny z historyografii polskiej. Przegląd powszechny, listopad.
Streszczenie tej pracy znajdzie czytelnik w październikowym numerze naszego „Przeglądu literackiego“.
Kościałkowska Z. W. Dwie Beatrycze: Słowackiego i Shelleya. Tygodnik illustrowany, nr. 44 i dalsze.
Krzywicki L. Rodowód bajek. Prawda nr. 48.
Libicki St. Sami o sobie. Kurjer codzienny, nr. 333.
O przedstawianiu typów literackich w beletrystyce i dziennikarstwie.
Lorentowicz Jan. Filozofia krytyki literackiej. Przegląd tygodniowy, nr. 43 i dalsze.
M. i W. Literatura polska dla dzieci i młodzieży. Rodzina i szkoła nr. 19 i dalsze.
Referat przeznaczony do pamiętnika zjazdu literatów i dziennikarzy.
Marchlewski Ch. Fizjokratyzm w dawnej Polsce. Biblioteka warsz. listopad.
Do fizjokratów polskich zalicza autor Antoniego Popławskiego autora „Zbioru niektórych materyj politycznych“ (1774), Ks. Hieronima Strojnowskiego autora „Nauki prawa przyrodzonego itd.“ (1785), brata jego Walerjana, autora

„Ekonomiki powszechnej krajowej“ (1816) i Hugona Kołłontaja jako autora „Porządku fizyczno moralnego“ (1810). Ten ostatni, lubo dzieło jego jest oparte na zasadach fizjokratyzmu, poddał krytyce główny dogmat ekonomiczny tej szkoły.

Matuszewski S. Byron po polsku (z powodu nowych przekładów.) Biblioteka warszawska, listopad.

Méyet L. Pogrzeb Juliusza Słowackiego. Tygodnik illustr., nr. 44.

Rzecz oparta na wspomnieniach i listach arcybiskupa Felińskiego. Do artykułu dodaną jest podobizna karty pogrzebowej Słowackiego.

Modestus. Cnota w prasie. Gazeta Warszawska nr. 308.

Nul. Simara. (śp. Napieralska). Przegląd tygodniowy. nr. 44.

Odczyt Spasowicza, Kraj nr. 44.

Odpowiedź na zarzuty jakie spotkały Spasowicza z powodu odczytu o Pawińskim. Część odczytu podaje Kraj — całość umieszczoną będzie po polsku w Ateneum, po rosyjsku w Wiestniku Jewropy.

Pr. Henryk Rewakowicz. Kraj nr. 44.

Rembowski A. Adolf Pawiński. Biblioteka warszawska za listopad.

Sadowski H. Kazimierz Stronczyński. Tygodnik illustrowany, nr. 47.

Samolewicz Z. Tło historyczne w powieści Sienkiewicza Quo Vadis (przedruk z naszego „Przeglądu literackiego“). Niwa, nr. 48 i dalsze.

Schnür-Pepłowski. Zygmunt Kaczkowski, w Kwartaln. hist. z IV.

Skórski A. Euzebiusz Czerkawski Muzeum, październik, listopad i dalsze.

Życiorys na podstawie pamiętnika Czerkawskiego doprowadzonego do r. 1867, osobistych stosunków z nim autora oraz papierów i aktów po zmarłym pozostałych. Pamiętnik wydany zostanie w całości przez Dra B. Mańkowskiego.

Skrodzki Eugeniusz (Wielisław) sylweta w echach Przeglądu tygodniowego nr. 45 (przedruk z Gazety Radomskiej)).

Spadek po Kaczkowskim. Kurjer warszawski, nr. 305

Spasowicz W. Historjozoficzne poglądy Ad. Pawińskiego. Kraj, nr. 44.

Ustęp z odczytu wygłoszonego w petersburskiem Towarzystwie historycznem. W ustępie tym znajduje się i ów pogląd, który roztelegrafowany wywołał różne sądy dziennikarskie. Przytaczamy go w całości: „Stare państwo polskie ze swojem prawem i publicznem i cywilnem niepowrotnie upadło; nie możemy bowiem uważać za szczątek prawa cywilnego Polski tych kilkunastu artykułów księgi 10 tomu zbioru praw, wziętych ze Statutu litewskiego, które obowiązują dotąd w gubemiach czernichowskiej i połtawskiej. Właściwem jest każdemu narodowi bronić do ostatka swojej przeszłości, dopóki nie zostanie wyczerpana wszystka amunicya. Zajdzie potem konieczność przystosowywania się do innego państwowego organizmu. W tym organizmie naród ów jest żyjącą częścią, wnosi do niego swoje kulturalne uzdolnienia i tradycje; może pomiędzy tradycjami temi są i takie, któreby się i państwu przydały i których lekceważyć nie należy.“

Stronczyńskiego Kazimierza życiorys: w Echach Przeglądu tygodniowego, nr. 47 (z portretem).

Testament Kaczkowskiego. Kur. warsz., nr. 287.

Trepka N. U Szekspira, Ateneum, listopad.

Wrażenia z pobytu w Stratfordzie nad Avonem, gdzie jest kolebka i grób Szekspira.

— Adam Giełgud, (sylweta w interwiewie), Kraj, nr. 43.

G. dyrektor wydziału regulaminów wojskowych w Londynie, prezes Towarzystwa historycznego polskiego, jest współpracownikiem wielu pism angielskich, wydał pamiętniki Beusta i ks. Adama Czartoryskiego.

W. H. Pamiętniki, Niwa, 48.

Jakie znaczenie dla potomnych będą miały pamiętniki z czasów dzisiejszych.

W. L. Rozwój społeczny i literacki. Prawda, nr. 46 i 47.

Windakiewicz St. Sonety krymskie, studyum. Kraj, nr. 44 i dalsze.

Załęski St. X. Polemika. Muzeum, listopad.

Autor z powodu artykułu dra Biegeleisena p. t. „St. Konarski w procesie Jezuitów z Pijarami“ chce wyjaśnić ten spór między dwoma zakonami o szkoły wileńskie. Po piśmie X. Załęskiego następuje odpowiedź H. Biegeleisena.

Zet. Pierwsze odczyty w Warszawie. Kurjer warsz., nr. 306.

Pierwszy odczyt według autora urządził w Warszawie w r. 1779 Józef Herman Osiński. Były to odczyty z dziedziny fizyki eksperymentalnej.

Zorian E. Ostatni romantyk, szkic literacki. Przedświt, nr. 20.

Ostatnim romantykiem nazywa autor Kornela Ujejskiego.

Żor-żor. Terra incognita. Przegląd tygodniowy, nr. 43.

O pismach hebrajskich wydawanych dla żydów polskich.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Abramowski E. Psychologiczne podstawy socyologii. Ateneum, listopad.

Baranowski M. Znużenie i jego zgubne skutki. Rodzina i szkoła nr. 21.

— Pogląd na rozwój seminaryów nauczycielskich w Galicyi. Rodzina i szkoła, nr. 21 i dalsze.

Bartoszewski W. Z Londynu. Tygodnik illustrowany, nr. 41 i 53.

W szkicach tych znajduje się ciekawy szczegół z listów w British-Muzeum, a mianowicie, iż królowa Elżbieta po śmierci głośnego Jana Tęczyńskiego, narzeczonego królewnej szwedzkiej Cecylii, swatała tę ostatnią z innym Janem Tęczyńskim, który w spadku po wojewodzie belskim chciał otrzymać nietylko jego dobra, ale i narzeczoną.

Bartoszewicz K. Sprawa ks. Boguńskiego. Przegląd powszechny, listopad.

Przyczynek do wyprawy Zaliwskiego w r. 1833.

Battaglia Roger. Czy Austro-Węgry mogą, a jeśli mogą czy i w jaki sposób powinny brać czynny udział w kolonizacyi. Gazeta handlowo-geograficzna, nr. 21 i dalsze.

Cenar C. Wychowanie fizyczne w szkołach średnich monarchii austryackiej. Muzeum, październik, listopad i dalsze.

Czajewski W. Pierwszy komik sceny polskiej (Karol B. Świerzawski). Kurjer niedzielny, Nr. 5 i 6.

Czermak W. Wojna smoleńska z r. 1633-4. Kwartalnik historyczny zeszyt IV 1896.

Rzecz na podstawie wydanego przez A. Rembowskiego Dyaryusza wojny moskiewskiej (Bibl. ordyn. Kras. T. XIII).

Czermiński M. X. Notatki z podróży do Czarnogóry. Biesiada literacka, nr. 47 i dalsze.

Dzieduszycki W. Po greckich lądach i morzach Kronika rodz., nr. 20.

Gawalewicz M. Witold Pruszkowski Tygodnik ilustr. nr. 43.

Jestto jedyny życiorys genialnego malarza, w którym znajduje się nieco nowych szczegółów z ostatnich lat jego życia. Wszystkie inne życiorysy i wspomnienia oparte były wyłącznie na sylwecie Pruszkowskiego napisanej przez K. Bartoszewicza a drukowanej w Kraju (nra 42—46 r. 1894) później zaś uzupełnionej w Przeglądzie poznańskim (nr. 5-10 r. 1895).

Gryf (pseudonim). Kukułka, (z wspomnień podróży po Kaukazie) N. Reforma, nr. 246 i dalsze.

Handel w dawnej Polsce, luźne kartki. Niwa, nr. 47 i dalsze.

Hösick F. Pamiątki polskie w Paryżu. Kraj, nr. 42.

Ippoldt J. W sprawie zmian podręcznika do nauki języka niemieckiego. Muzeum, październik.

Referat na XII walnem zgromadzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych..

Jotejko Zofia dr O życiu komórki. Ateneum, listopad.

K. W. Mennictwo w Polsce. Wiadomości numizm. archeol. nr. 29.

Kenig Józef. Armenia i Armeńczycy. Biblioteka warsz. listopad.

Krček F. Poprzedniczka krzemieniecka „Akademickich bratnich pomocy". Muzeum za grudzień.

Autor ogłasza kilka aktów odsłaniających nieznaną kartę z dziejów krzemienieckich. Założycielem Towarzystwa dobroczynności młodzieży był Floryan Łaszowski.

Lange A. Sztuka i logika. Głos, nr. 46 i 47.

Leniek J. Kronika gimnazyalna tarnowska X. prefekta Izydora Chrościńskiego. Muzeum listopad.

Referat odczytany w Kole lwowskim Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Kronika ma być ogłoszona drukiem w Archiwum do dziejów literatury i oświaty Akad. Umiejętności.

Lipnicki E. Węgry w świetle wystawy historycznej 1896. Przegląd polski, listopad.

Łoziński Br. Przyszłość miast. Kurjer codzienny, nr. 310 i dalsze.

Łuczakowski. O nauce archeologii w szkole średniej. Muzeum, październik.

Referat z XII walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Majchrowicz F. Najnowsze kierunki w nauce wychowania i ich znaczenie dla pedagogiki polskiej. Rodzina i szkoła, nr. 19.

Marius. Apolinary Jaworski (sylweta). Kraj, nr. 42.

Nowakowski E. Co nazywamy klasycyzmem w muzyce. Przegląd pedagogiczny, nr. 20.

— Nauka śpiewu w szkołach. Przegląd pedag. Nr. 22.

O. A. Andrzejki, Kurjer niedzielny, nr. 9

O wróżbach w dniu św. Andrzeja.

Partye i pisma polityczne w Czechach. Przegląd poznański, nr. 47-49.

Piastun. Znaczenie miast w księstwie cieszyńskiem.. Przegląd Wszechpolski, nr. 12.

Pietkiewicz Z. Szkoły dla dorosłych. Prawda, nr. 46 i dalsze.

Prawdzic. Stare początki nowego przymierza. Ateneum, listopad.

O usiłowaniach zawarcia przymierza między Francją a Rosją, rozpoczynających się już w drugiej połowie XVIII w.

Prochaska A. Akt graniczny czerwono-ruski z r. 1353. Kwartalnik historyczny zeszyt IV.

Q. Porwanie Stanisława Augusta. Kraj, nr. 43.

Do artykułu dołączona jest kopia ze starego niemieckiego sztychu przedstawiającego porwanie króla przez konfederatów.

Samolewicz Z. Po sejmie (C. D. i dok.) Muzeum, październik i listopad.

W dalszym ciągu tej pracy omawia autor wniosek p. Rottera tyczący się reformy szkół średnich. Dziwi się, iż zarys organizacyi gimnazyów, który był uważany przez wszystkie stronnictwa za główną zaporę rozwoju prawidłowego szkół naszych, uznano nagle za zupełnie dobry i poprawny. Autor zwraca uwagę na mylne wyobrażenie jakoby nauka języka greckiego była wprowadzona od czasów odrodzenia do wszystkich gimnazyów; jeszcze w XVIII wieku były gimnazya, w których go nieuczono, w polskich szkołach był uprawiany wyjątkowo. W Austryi aż do r. 1849 nauka jego była powierzchowną. Jeden z najtęższych filozofów i znawców historyi szkolnictwa europejskiego, Paulsen, jest stanowczym przeciwnikiem języka greckiego. Dalej występuje dr. P. przeciw wysokiemu czesnemu. „Kto ma znaczne dochody lub posiada dobra odziedziczone po przodkach, a nędzy ludzkiej przypatruje się tylko z powozu lub z balkonu pierwszego piętra, ten tylko może twierdzić uporczywie, że opłata szkolna nie jest uciążliwa". Co do nowych książek szkolnych w pochwałach ich należy być ostrożnym bo są pomiędzy nimi zarówno dobre jak i złe. Autor nie należy wreszcie do żarliwych zwolenników umundurowania, które się nie przyjęło nigdzie na większą skalę w Europie zachodniej i środkowej.

Sawicki E. O woli. Muzeum, październik.

Wykład w Kole lwowskiem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Smólski G. Z notatnika podróżnego. I. Ziemia kujawska: Kruszwica, Mysza wieża. Kraj, nr.45.

Sterling S. Podmiejskie uzdrowiska szpitalne dla chorych piersiowych. Ateneum, listopad.

Strokowa J. Postęp czy zacofanie (dumanie po kongresie kobiecym w Berlinie). Goniec wielkopolski, nr. 274 i dalsze.

Szarski Marcin. Kurs dewiz i przypływ złota. Przegląd prawa i administracyi, listopad.

Szelągowski A. Pięć lat reakcyi w Europie (1815—1820) Ateneum, listopad.

Na podstawie pierwszego tomu dzieła Alfreda Sterna: Geschichte Europas:

Tetmajer K. Tatry. Kurjer warszawski, nr. 316 i dalsze.

Szereg fejletonów z powodu panoramy tatrzańskiej.

Wasilewski L. Sprawa niemadziarskich narodowości Węgier. Ateneum, listopad.

Wężyk St. W czeluściach ziemi (o kopalniach olkuskich). Tygodnik illustrowany, nr. 48.

Winiarz A. Polskie prawo dziedziczenia kobiet w wiekach średnich. Kwartalnik historyczny zeszyt IV 1896.

Zawadzki J. Popularyzacya wiedzy i dyletantyzm. Kurjer niedzielny, nr. 7.

IV. Recenzye i sprawozdania.

A. A. K. Wędrówki Childe-Hrolda, poemat Byrona, tłomaczony z angielskiego (P. Chmielowski w Kuryerze codziennym), nr. 298.

Bałucki. Sprawa kobiet. (A. S w Gazecie kołomyjskiej nr. 80.

Beheim-Schwarzbach. Der Netzedistrikt zum d. erste Theilung Polens. (K. Krotowski w Kwartalniku historycznym z. IV)

Bełza St. W kraju tysiąca jezior. (Jan Fidler w Kurjerze niedzielnym nr. 8).

Bersohn Mathias. (sic) Modlitewnik królowej Maryi Kazimiery Sobieskiej. Z sześcioma rycinami. W Krakowie, 1896, w 8-ce, str. 16 i 6 tablic. (K. w Wiadom. num. ercheolog. nr 29).

Bieńkowski Piotr. Historya kształtów biustu starożytnego i „Deux seulptures de l'école de Praxitèle". (St. Witkowski, Kwartalnik historyczny z. IV).

Bocheński A. Beitrag... (A. Winiarz, w Kwartaln. histor. z. IV).

Bruchnalski W. Reja Zwierzyniec. (A. Brückner, Kwartal. histor. zeszyt IV).

Chłopicki W. Z teki spirytysty (J. Matuszewski w Przeglądzie tyg. nr. 46).

Choiński T. J. Bez wyboru. (J. Flach w Przeglądzie pols., listopad).

Czerchowski A. Samuel's v. Skrzypna Twardowski, „Wojna domowa" (St. Bielawski, w Kwartal. histor. z. IV).

Czermiński M. X. W Norwegii i Laponii. (Wołyniak w Gazecie kościelnej nr. 45).

Czerny-Schwarzenberg J. Znaczenie i istota klasyczności (St. Schneider, Muzeum, październik).

Daszyńska Z. Najnowsze kierunki w Ekonomii. (A. J. G. w Muzeum za grudzień).

— Nietsche-Zarathustra. (Szczerba, Krytyka, październik).

Dębicki Ks. Wł. Filozofia nicości (Ks. St. Kobyłecki w Przeglądzie powsz., listopad).

Dziama L. Wespazjana Kochowskiego „Psalmodya polska“ (Kaź. L. Wróblewski, w Muzeum, listopad).
Engelhardt M. La Republique de Cracovie. (St Krzyżanowski w Kwartalniku historycznym z. IV).
Fournier M. L. Les Florentins en Pologne (F. Kopera w Kwartalniku historycznym z. IV).
Gawalewicz. Szubrawcy. Niwa nr. 44 (przedruk recenzyi R. Zawilińskiego umieszczonej w Przeglądzie literackim“, do czego redakcya Niwy się przyznaje, dając w tem chwalebny przykład innym pismom korzystającym z naszego Przeglądu bez wymienienia źródła).
German L Henryk Ibsen (St. Tarnowski w Przegl. pols. Listopad).
Gliński K. Bolesław Śmiały, dramat. (St. Kozłowski w Gazecie polskiej, nr 273).
Gomulicki W. Zielony Kajet. (M. Rawicz w Przeglądzie polskim. listopad).
— Nowelle. (T. J. Choiński w Tyg. illustr. nr. 47).
Gromnicki T. Geschichte d. theol. Fac. a. d. k. k. Jag. Univ. in Krakau.. (X. Fiałek w Kwartalniku historycznym z. IV).
Gumplowicz. M. Bischof Baldwin.. (K. Krotowski w Kwartalniku historycznym z. IV).
Hahn W. Żywoty Plutarcha (St. Schneider w Muzeum, listopad)!
Jankowski C. Powiat Oszmiański. (Wołyniak w Kwartal. historycznym z IV).
Jenike L. Młodość Goethego. (P. Chmielowski, w Kur. codzien- nr. 298; i Wł. Bukowiński w Gaz. polsk., nr. 262).
Junosza Kl. Powieści. (T. J Choiński, Kurjer warsz, nr 306).
Krótka charakterystyka talentu Junoszy i ocena powieści „Z papierów po nieboszczyku czwartym“.
— Na Bruku. (W. J. w Głosie nr. 41).
— Z papierów po nieboszczyku czwartym. (M. w Głosie nr. 43).
— Stracone szczęście. Z pola i bruku. Buda na karczunku. (R. Jungiewicz, Kuryer niedzielny nr. 9).
Kluczycki S. Niebo i ziemia. (L. Birkenmajer, Przegląd polski listopad).
— Świat nadpowietrzny. (B. w Gazecie polskiej, czern. nr. 89).
Koneczny F. Głos w sprawie ludowej. (T. Smarzewski w Kraju nr. 45, w artykule „Broszura na czasie“).
Konic H. Kartka z dziejów oświaty w Polsce K. S. Gorzycki, w Muzeum, za listopad i Przegląd pedag. nr. 19).
Kontrymowicz J. Książe Hołuba. (J. F. w Przeglądzie polskim, listopad).
Kowerska Z. Znane dzieje. (M. Rawicz w Przeglądzie polskim listopad).
— Iluzja. (J. T. Hodi w Prawdzie nr. 48).
Kraszewski K. Poturczeńcy. (A. Chmiel, Kwartalnik hist. z. IV).
Krasuska Wanda. Zbiorek poezyj. (Wł. Bukowiński w Gazecie polskiej, nr. 274).
Krzemiński St. Zarysy literackie (L. Rutkowski w Ateneum za listopad).
Krzywdzic Ż. Odgrzewana miłość. (Wł. Rabski w Przeglądzie pozn. nr 46).
— Krew nie woda. (W pismach codziennych krakowskich z pierwszego grudnia i we lwowskich z 3-go grudnia).
Ks. Dr. Antoni Kantecki. Życiorys. (Ocenił ks. Wł. Chotkowski, Gazeta kościelna nr. 47).
Kubala L. Szkice historyczne. (P. Chmielowski w Kurjerze codziennym, nr. 286).
Lenartowicz T. Poezye pośmiertne i wybór poezyj. (B. Gubrynowicz w Kwartalniku historycznym, z. IV).
Lewiński J. Pamiętniki. (St. Pepłowski w Kwartal. hist. z. IV).
Lityński M. Z Elidy do Arkadyi i Sycylia. (J. A. S. w Głosie nr. 47).
Łazarewski A. Łubieńszczyzna i kniaziowie Wiśniowieccy. (Wołyniak w Kwartalniku historycznym z. IV).
Łoś W. Niedyskrecya. Rezydenci. Ostatni. (H. J. Tyg. illustr. nr. 45).
Maciszewski M Historya gimnazyum tarnopolskiego. (K. L. Wróblewski w Muzeum za grudzień).
Małecki A. Z przeszłości dziejowej. (S. P. w Tyg. illustr. nr. 44).
— Lechici. (Fr. w Przewodniku nauk. i literac. listopad).
Marrene W. Historya zwyczajnego człowieka. (J. T. Hodi w Prawdzie, nr. 45).
Miasto Lwów w okresie samorządu. (St. S. Pepłowski w Przeglądzie powszechnym, listopad).
Milkuszic. M. Dziadowie i Wnuki, powieść K w Gazecie warszaw. nr. 294).
Morawski M. X. Wieczory nad Lemanem. X. Wałęga w Gazecie niedzielnej nr. 43).
Morawski J. Zwierzęta w przysłowiach. K. L. Wróblewski w Muzeum, listopad).
Nowiński Jozefat. Świekra. (Wł. Bukowiński w Gazecie polskiej, nr. 274 i Przegląd tygodniowy nr. 48).
Olechnowicz W. Charakterystyka antrop Litwinów. (M. Udziela w Kwartalniku histor. z. IV).
Pawiński K. Michał Gröll. (J. F. Geisler w Głosie nr. 48, P. Chmielowski w Kur. codz. nr. 286 i Niwa nr. 43).
Pawlicki S. X. Życie i dzieła Renana. (A. Skórski w Kwar. hist. z. IV i Kronika rodzinna, nr. 21).
Prace filologiczne T. V. z. I. (A. Brückner w Kwartal. histor. z IV).
Ramestan. Palec Boży. (K. w Gazecie warszawskiej, nr. 298.)
Rawer K. Dzieje ojczyste. (X. E. M. w Gazecie kościelnej, nr. 45.)
Reymont Wł. Komedyantka. (Zapolska G. w Przeglądzie tyg. nr. 44 i Wł. Jabłonowski w Głosie nr. 44).
Siemiradzki. Na kresach cywilizacyi. (L. Dziama w Przeglądzie powsz., listopad).
Sienkiewicz. Bez dogmatu. Rodzina Połanieckich. (J. E. Rembacz w Kurjerze Drohobyckim — szereg fejletonów ciągnący się przez kilka miesięcy w tym dwutygodniku).
Smolikowski P. X. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego tom IV. (X. A. Boc w Gazecie kościelnej nr. 43).
Sokołowski M. Rzeźba z kości słoniowej XI w., Najstarsze książki liturgiczne w Polsce i O budownictwie drewnianem. (E. Kopera w Kwartalniku historycznym z. IV).
Sternbach L. Excerpta Vaticana. (M. Jasienicki Kwartal. hist. z. IV).
Świętochowski A. Pisma T. I. (P. Chmielowski w Kuryerze codziennym, nr. 308).
Szutkiewicz. Popychadło. (J. F. Przegląd polski, listopad).
Autor wbrew jednozgodnemu chórowi pochwalnemu wszystkich warszawskich i krakowskich krytyków, nazywa „Popychadło“ słabym utworem i „na wyróżnienie nie zasługującym“. Inne recenzye Popychadła: Wł. Rabski w Przeg. pozn. nr. 48 i Goniec Wielkop. nr. 267.
Tarnowski St. O dramatach Schillera. (W. Barewicz, Ateneum, listopad).
Tretiak J. Szkice literackie. (G. Korbut, Głos nr. 43 i T-y w Dzienniku krakowskim, nr. 257 i 259).
Tetmajer K. Wybór poezyj (Gazeta Warszawska nr. 304).
Ulrych. Dzieła dramatyczne Szekspira. (P. Chmielowski w Kuryerze codziennym nr. 333).
Uranowicz Z. Przywileje m. Złoczowa. (F. Papée w Kwartalniku histor. z. IV).
Waliszewski K. Ostatni poseł Polski do porty Ottomańskiej. (Fr. Piotr Potocki). — A Rembowski w Bibliotece warszawskiej za listopad.
Wieliczkówna. Z wiosny życia. (H. Ceysinger w Tyg. Mód i powieści, nr. 44 w artykule „Zmarłe przedwcześnie“).
Winiarz A. O zwodzie zwyczajów... (St. Krzyżanowski w Kwartal. histor. z. IV).
Wodzicka T. Historya polska. (K. J. Gorzycki w Muzeum, październik).

Wysocki A. Przez kłamstwo do szczęścia i Namiętności. (M. Rawicz w Przeglądzie polskim, listopad). „Namiętności“ (w Głosie nr. 48).

Wydawnictwo materyałów do historyi powstania 1863 T. IV. (H. Lisicki w Kwart. histor. z. IV).

Zagórski W. Kult Kabirów. (St. Schneider w Kwartalniku histor. z. IV.

Zalewski K. Syn. (W. Rabski w Przeglądzie pozn. nr. 44).

Zgliński. Szantaż. (Wł. Bukowiński w Głosie nr. 44, St. Krzemiński w Prawdzie nr. 44, K. Zalewski w Kur. warszaw. nr. 297, B. w Gaz. war. nr. 289, W. Bogusławski w Gazecie poz. nr. 246.

Zieliński J. K. Wspomnienia starego kawalera. (J. T. Hodi. w Prawdzie nr. 46).

Zimmermann K. J. Studyum nad genezą „Mazepy“ J. Słowackiego. (M. Reiter, Kwartal. histor. z. IV).

Zipper A. O przekładach Mickiewicza z Goethego. (W. Barewicz w Kwart. histor. z. IV).

Zych Fr. Tydzień na wodach morza Egiejskiego. (J. A. S. w Głosie nr. 47).

Żuławski J. Na strunach duszy (J. Sten, Krytyka, październik).

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

E. Orzeszkowej Zimowy wieczór przerobił M. Starycki na utwór sceniczny, który był grany na jednej ze scen ruskich.

„Quo Vadis“ *Sienkiewicza* wychodzi w trzecim przekładzie rosyjskim jako dodatek miesięczny do petersburskiego pisma „Swiet“.

Nakładem firmy Colina wyszedł francuski przekład znanej powieści *Zofii Urbanowskiej,* p. t. „Księżniczka“. Doskonałe tłomaczenie p. Candiani nie ujęło uroku temu wybornemu dziełu. Powieść ta wychodziła po francusku w „Revue pour les jeunes filles“.

W wydawnictwie czeskiem „Knih Besed lidu“ jako tomik 69 wyszły: „Dvě polskie humoresky“. Są to przekłady nowelek *Aurelego Urbańskiego* „O te karty!“ i *J. Blizińskiego* „Ostatni figiel p. Wojszczyca.“.

Dra Zygmunta Samolewicza podręczniki: Gramatyka łacińska i Cwiczenia łacińskie zostały przełożone na język ruski.

Zagrzebski „Vienac“ przynosi w numerze 48 tłomaczenie „Pajęczyny“, noweli *J. Rutkowskiego.*

Dr. Albert Weiss przetłomaczył komedyjkę p. *Ireny Mrozowickiej* „Uroki“ i pomieścił ją w piśmie „Jung-Deutschland und Jung-Oesterreich.“

Z bardzo dobrze prowadzonego pisma dla dzieci „Wiek młody“ znajdujemy wiele powieści i komedyjek drukowanych w przekładzie czeskim w wydawnictwie spółki „Dědictva Komenského“.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

P. Juliusz Niemirycz, znany autor dzieł filozoficznych i historycznych („Badania filozoficzne tajemnicy życia“, „Filozofija historyi narodu polskiego“), napisał po francusku i wydał w Paryżu „romans mistyczny“ p. t. La grande énigme (Paryż, 1896, u Chamanel'a). Dzieło to zaopatrzył główny obecnie w Paryżu mistyk czy okultysta, Juliusz Bois, bardzo pochlebną przedmową. Dzieło Niemirycza należy do rodzaju powieści filozoficznych, wykładających w formie przystępnej najzawilsze doktryny. Bohaterowi, potomkowi po kądzieli Łyszczyńskiego, skazanego w r. 1689 na śmierć za herezję aryańską, pokazuje autor materjalizm, pozytywizm, pessymizm, a odebrawszy mu wiarę w potęgę nauki europejskiej, prowadzi go nad Ganges, gdzie bada doktryny mędrców indyjskich i unika śmierci okrutnej dzięki miłości, jaką zawiązał z krewną arcykapłana. Autor przygotował drugie nowe w tym rodzaju dzieło p. t. „A travers les âges“, które ma być dalszym ciągiem „La grande énigme“.

P. Kazimierz Rakowski, napisał obszerną rozprawę w języku niemieckim p. t. „Die agrarische Umwälzung Polens im XVI. Jahrhundert“. Praca ta zyskała uznanie berlińskiego ekonomisty prof. Schmollera i ukaże się niebawem w naukowem czasopiśmie „Schmollers Forschung“.

Szeliga (Cheliga) Marya. L' Orniere, piece en trois aktes, préface de J. H. Rosny. Paris.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

Stypendysta szwedzkiej Akademii p. *Alfred Jenssen,* autor szeregu obrazów z podróży od Wołgi do Wisły p. t. „Slavia“, odbywszy studya nad literaturą polską w Warszawie i w Krakowie, miał obecnie szereg odczytów w Sztokholmie „om de Slavika folbens störste skald“ — o Adamie Mickiewiczu. Prelekcje swoje dopełnił odczytaniem niektórych poezyj ze znajomością i talentem przetłumaczonych na język szwedzki, a mianowicie niektórych ustępów z „Dziadów“ (Dödsfesten), improwizacyi, sonetów krymskich, „Farysa“ i wyjątków z „Pana Tadeusza“. Z racyi odczytów p. Jenssena sztokholmski „Aftonbladet“ pisze: „Jest u nas kółko publiczności, znające literaturę polską, acz prac w tym kierunku posiadamy niewiele. Prelegent źródłowo opracował swoje wyciągi o całej polskiej literaturze, lecz przedmiotu w odczycie nie wyczerpał, mianowicie ograniczył się tylko na opisaniu Mickiewicza jako poety. Prelegent winien był przedewszystkiem przedstawić literackie stosunki ówczesne i wpływ Mickiewicza jako romantyka na surowy pseudoklasycyzm. W każdym razie mamy nadzieję, że następne odczyty p. Jenssena o literaturze polskiej potrafią obudzić zainteresowanie w każdym, kto chce się godnie prawdziwą poezyą upoić“.

„Naše doba“ w zeszycie I rocznika czwartego zamieszcza artykuł „Socialiste obnoveni Polsky“.

W nrze 407 „Münchener neueste Nachrichten“ podają krótki życiorys *Adolfa Pawińskiego.*

Radniewicz G. Bibliograficzeskij ukazatiel literatury po gieologii gubiernij kijewskago uczebnego okruga: kijewskoj, wołynskoj, podolskoj, czernigowskoj i połtawskoj. Kijew, tipogr. I. N Kusznieriewa i Komp. 1896 w 8ce str. 73.

Srkulj Stjepan. Die Entstehung der ältesten russischen sogenannten Nestorchronik, mit besonderer Rücksicht auf Svjataslavs Zug nach der Balkanhalbinsel, literar historische Studie. Pożoga & Leipzig, Voss 1896, w 8-ce str. 57,

Kuehnel P. Die slavischen Orts- und Thiernamen der Oberlausitz, Heft 4 (Odbitka z Neues Laus. Magazin). Leipzig, O. Harrasowitz, 1816, w 8-ce, str. 62

„Sud narodnyj Litwinów nad kołdunami, czarodiejami, 1615 goda“. Witiebsk, tipogr. gubiernskaja 1896 w 8-ce, str. 18.

W dzienniku *Walter Scotta* drukowanym w wyjątkach przez Kronikę rodzinną znajdujemy następującą wzmiankę: „Lady Compton udzieliła mi ciekawych szczegółów o historyi czy romansie zatytułowanym: „Manuscrit trouve a Saragossa“. Autorem tego dzieła jest Polak, hrabia Jan Potocki. W stylu naśladuje prozę po części Cazotta, hr. Hamiltona i Le Sage'a, jest wyznawcą zjawisk nadnaturalnych i wierzy w nieomylność kabały. Czyniąc doświadczenia w tym kierunku przyprawił się o śmierć wskutek choroby umysłowej. Radbym przejrzeć jego książkę“.

Wyszedł piąty tom dzieła *ks. Szczerbatowa* „Generał feldmarszałek książe Paszkiewicz jego życie i działalność“. Tom ten obej-

muje okres od 1832—1847. Streszczenie tego tomu zawierającego interesujące szczegóły tak do historyi Królestwa polskiego, jak i do dziejów rosyjskiej polityki, pomieścił „Dniewnik warszawskij“. Streszczenie to przedrukowały: Kurjer warszawski, Gazeta warszawska itd. w numerach z końca listopada.

„Literarni Listy“ w numerze 1-szym z listopada pomieściły krótkie recenzye następujących polskich książek: „W kraju tysiąca jezior“ *Bełzy*, „Z dalekich lądów“ *Hajoty*, „Po Europie“ *Cz. Jankowskiego*, „Szkice artystyczne“ *A. Nossiga*, i „Wspomnienia z podróży do Australii“ *R. Szreniawy*.

»Kiewskaja Starina“ przynosi w listopadowym zeszycie „Wiadomości o pochodzie do Krymu“ M. Doroszeńka. W październikowym zeszycie tegoż pisma spotykamy artykuł *W. Antonowicza* „Nieco faktów o własności ziemskiej w południowej Ukrainie w wieku XV.“

„Česky časopis historycky“ pomieścił wspomnienie o śp. *Adolfie Pawińskim*. (Rocznik II zeszyt 6).

W piśmie zagrzebskim „Vienac“ znajdujemy wzmiankę o rosyjskiem wydaniu pism *Spasowicza*.

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— *Michał Bałucki* napisał nową komedyję „Niewolnice z Pipidówki“. Pisma codzienne mylnie podały jej tytuł i również mylny dodały komentarz jakoby ta komedya miała być przeróbką utworu satyrycznego „Burmistrz z Pipidówki“. Oprócz humorystyczej nazwy miejscowości, komedya z Burmistrzem nie ma nic wspólnego.

— *Sewer* kończy nową powieść dla warszawskiego Wędrowca.

— *Dr. Feliks Koneczny* będzie wydawał od Nowego Roku w Krakowie dwutygodnik illustrowany p. t. Światło. Pismo będzie wychodziło w formacie dawnego „Świata“ (jeden arkusz druku), a treścią swą ma być dostępne dla warstw szerszych. Prenumerata bardzo nizka, bo 1 złr. kwartalnie.

— Rozpoczęły wychodzić w Krakowie pisma humorystyczne „Bocian“ i Płomyk“ a zapowiadany jest od N. Roku „Mały Djabelek“. Czytaliśmy też prospekt na pismo społeczno-polityczne „Orzel“, którego redaktorami będą pp. Przyniczyński i Filimowski. Jeżeli dodamy, że wyszły pierwsze numera „Prawa ludu“, „Polaka“ i „Wawelu“ mającego się zajmować sztuką kościelną i że lwowski „Grzmot“ został przeniesiony do Krakowa, to trudno byłoby zaprzeczyć niezwyczajnemu wzrostowi krakowskich pism perjodycznych. Ale .. czy połowa z nich przetrzyma do wiosny? Mamy tu na myśli te zwłaszcza pisma, które powstają z gwałtownej potrzeby .. wyszukania zajęcia dla rodzących się jak grzyby po deszczu — zbieraczy ogłoszeń!...

— Z powodu zbliżania się do końca wydawnictwa „Słownika geograficznego“ przypomina Kurjer warszawski notatę z „Pamiętnika umiejętności moralnych i Literatury“ wydawanego w r. 1829 przez K. L. Szyrmę. Brzmi ona: „X. Kainka, tłumacz kilku romansów Bronikowskiego na język polski wyda u księgarza Korna w Wrocławiu ważne dzieło p. t. Dykcionarz geograficzny miast, miasteczek, wsi, rzek, jezior i tp., znajdujących się w teraźniejszem Królestwie Polskiem, z wyrażeniem znaczniejszych miejsc w dawnem W. X. Litewskiem, tegoczesnem W. X. Poznańskiem, Prusach, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Galicyi austryackiej i rzeczypospolitej krakowskiej, z przydatkiem potrzebniejszych wiadomości statystycznych i historycznych“.

— Nowy utwór *Sienkiewicza* przenaczony dla „Kraju“ będzie nosił tytuł „Z nad jasnego brzegu“. Będzie go jednocześnie drukowała Gazeta lwowska p. t. „Z nad Riviery“.

— Redaktorem „Dziennika poznańskiego“ został *dr. Władysław Łebiński*, przedstawiciel tak zwanej polityki ugodowej.

— Księgarnia polska we Lwowie, po ukończeniu wydawnictwa dzieł Szekspira, zapowiada rozpoczęcie druku krytycznego wydania dzieł *Zygmunta Krasińskiego*, oraz krytycznego wydania z autografów korespondencyj *Juliusza Słowackiego*.

— W warszawskiem Słowie p *Lucyan Uziębło* podał interesujące szczegóły o nieznanych wierszach *Syrokomli*, pisanych do obrazków świętych Wilczyńskiego, nie wszystkie bowiem zużytkował wydawca. Jest tam i wiersz humorystyczny Syrokomli napisany ex re tego wydawnictwa.

— *Ks. Karol Niedziałkowski* przygotował do druku studyum o współczesnej poezyi naszej, którego druk zapowiada warszawska „Rola“.

— Powodzenie taniego wydawnictwa trylogii *Sienkiewicza* zachęciło firmę Gebethnera i Wolffa do taniego wydania utworów *Bolesława Prusa*. Na początek ma się ukazać trzytomowa „Lalka“ za 1 rubla. Dotychczasowa cena Lalki wynosiła rubli 4.

— Pod redakcją *Jana Kasprowicza* ma wyjść „Album współczesnych naszych poetów“.

— *Ignacy Matuszewski* wykończył studyum „Fantastyczność u Prusa“, które drukować będzie „Tygodnik illustrowany“ z powodu jubileusza autora „Lalki“. Tenże autor przygotował do druku studyum o stałych typach teatru ludowego p t „Bohaterowie jasełek“.

— Z rękopisów pozostałych po ś. p. *Rollem* (dr. Antoni J.) otrzymał „Tygodnik illustrowany“ szkic: „Został heretykiem“.

— Dziennik warszawski „Wiek“ jako premium na rok przyszły dodawać będzie zeszytami „Panteon polskiej wiedzy i sztuki“. Wydawnictwo objąć ma całkowity zbiór wizerunków naszych znakomitych mężów wsławionych w dziedzinie wiedzy i sztuki, których szereg koleją stuleci rozpocznie św. Wojciech: następnie zaś znajdą się tu podobizny wraz z życiorysami: Gallusa kronikarza, błogosławionego Wincentego Kadłubka itd. Tom pierwszy „Panteonu polskiego wiedzy i sztuki“ obejmie 25 arkuszy druku wielkiego formatu, *in quarto*, w ozdobnej oprawie, oraz 50 wizerunków na wielkich planszach fototypicznych.

— Prof. *A. Brückner* rozpoczął w uniwersytecie berlińskim publiczne prelekcje o literaturze polskiej XIX. wieku. Wykłady odbywają się dwa razy na tydzień.

— Gazeta warszawska rozpoczyna 124 rok istnienia. W przyszłym roku drukować będzie powieść *Rojana* „Doborowe otoczenie“ i „Szkice z podróży“ *Gamastona*.

— Zapowiedziana przez nas praca hr. *Stanisława Tarnowskiego* o Sienkiewiczu ukaże się w łamach „Tygodnika illustrowanego“.

— Rodzina *Kajetana Kraszewskiego* przystępuje do zbiorowego wydania pism zmarłego pisarza.

— „Monitor“ lwowski drukuje „Pieśni z otchłani“ Zygmunta Kaczkowskiego.

— *Władysław Maleszewski* (Sęp) napisał powieść „Siłą Prawdy“, która będzie drukowaną w „Biesiadzie literackiej“.

— *Władysław Reymont* napisał nową powieść społeczną p. t. „Ziemia obiecana“, której druk zapowiada „Kurjer codzienny“. Jest ona osnuta na tle stosunków łódzkich

— *Marja Rodziewiczówna* napisała nowellę „Światła“.

— *Kazimierz Gliński* napisał jednoaktową krotochwilę p. t. „Co to?“.

— Warszawski „Kurjer niedzielny“ zaprowadza rubrykę „Księga przekładów“ i uprasza wszystkich tłomaczów, aby donosili o podjętych przez siebie pracach. Idzie o to, aby ten sposób ustrzedz tłomaczów od marnowania czasu na przekład dzieł, które już kto inny tłomaczyć rozpoczął.

— Niezadługo mają wyjść w tłomaczeniu polskiem „Geschichte der Neuesten Zeit“ *Alfreda Sypniewskiego*.

— Teatr krakowski wystawił dwie nowe oryginalne sztuki: *Filaretów* p. Adama Staszczyka i *Mamutów* hr. M. Dzieduszyckiego,

— „Biesiada literacka“ zapowiada druk pamiętników śp. S. *Stolarczyka* proboszcza zakopańskiego.

— *Czesław Jankowski* ułożył nową antologię p. t. Wybór współczesnych poetów polskich z ostatnich lat 40-tu.

— *Wacław Berent* napisał powieść „Zaklęte koło", której druk, zapowiada warszawska „Gazeta polska". W temże piśmie drukowaną będzie powieść *Artura Gruszeckiego* „Krety", osnuta na tle życia górników polskich.

— „Przegląd tygodniowy"zapowiada druk „Hutnika" powieści górniczej *Artura Gruszeckiego.*

— *Dr. Franciszek Piekosiński* profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ogłosił prospekt na czasopismo „Herold polski", którego zadaniem będzie zbierać i ogłaszać wszekie materjały dotyczące tak szlachty polskiej w ogóle, jak i pojedynczych rodzin szlacheckich, a to tak z dziedziny heraldji jak i jej rodzonej siostrzycy sfragistyki. „Herold" będzie zamieszczał przedewszystkiem materjały heraldyczne i naukowe rozprawy. Co do materjałów ma zamiar rozpocząć od wydawania herbarza szlachty litewskiej Kojałowicza. Później przyjdzie kolej na herbarz szlachty pruskiej, a później na herbarz szlachty młodszej w XVI, XVII i XVIII wieku nobilitowanej. Na razie „Herold" wychodzić będzie w zeszytach kwartalnych, ale w razie „hojnej prenumeraty" redakcja gotowa każdej chwili zamienić go na miesięcznik. Cały dochód obracany będzie jedynie i wyłącznie na cele ściśle heraldyczno-genealogiczne.

b) z literatur słowiańskich.

Odnaleziono rękopis dwóch sporych poematów *S. Rudańskoho*: Car Sołowiej i Staroczeski śpiwy. Pierwszy był napisany w r. 1857 drugi w 1860.

Od połowy grudnia zacznie wychodzić Ruskie pismo „Rustan", organ partyi narodowo katolickiej,

Slovenské Pohlady przynoszą urywek z tragedji Tatry *Jozefa Podbradskeho.*

Ruska „Zoria" drukuje nieznane utwory p. *Hułaha Artemowskoho.*

Pierwszy tom słownika małorosyjskiego pod redakcją *W. Naumenka* wyjdzie w grudniu nakładem Ruskoj Stariny.

Dnia 31 grudnia 1896 roku kończy się termin nadsyłania prac na konkurs dla czeskich pisarzy dramatycznych za najlepszy utwór z dziejów słowiańskich z tendencją słowiańskiego braterstwa. Nagroda wynosi 2000 złp. czyli 376 złr. 75 ct. a pochodzi z fundacji polaka *Grabowskiego* ustanowionej aktem z 14 listopada 1861 roku.

Zmarli.

Ks. Franciszek Przyniczyński redaktor „Katolika", następnie Gazety górnośląskiej, a w końcu „Opiekuna domowego", wychodzącego w Gliwicach na Szląsku pruskim zmarł 12 listopada w Weissensee pod Berlinem.

Kazimierz Stronczyński ur. 1809 zmarł 9 listopada w Piotrkowie. Magister filozofii, nauczyciel, potem urzędnik Banku polskiego, następnie heroldji, sekretarz Senatu, referendarz Stanu, w 1862 dyrektor kancelaryi komitetu wyznań i oświecenia wreszcie senator. Rozpoczął od prac przyrodniczych. Następnie wydał„ wzory pism dawnych" oraz facsimile statutu wiślickiego według rękopisu archiwum głównego w Warszawie. Znakomity sfragistyk i numizmatyk, specjalny znawca pieczęci i pieniędzy piastowskich. W r. 1844—1853 przewodniczył delegacji rządowej, opisującej zabytki starożytności i sztuki w Królestwie polskiem; opisu tego część drukował, całość wraz z rysunkami i akwarelami znajduje się w zbiorach Biblioteki głównej w Warszawie Zmarły był członkiem Akad. Umiejętności.

Z powodu wzmianki w nrze 11 Przeglądu literackiego o przekładzie „Liebelei" A. Schnitzlera, zawiadamia nas p. Eichenbaum, że otrzymał od autora wyłączne upoważnienie do przekładu tego utworu.

Sprostowanie:

W artykule „Tło historyczne" w powieści Sienkiewicza „Quo vadis" (rocznik I numer 11) zaszło kilka błędów drukarskich które niniejszem prostujemy: str. 1. kol. 1 wiersz 1 z dołu czytaj: *plastycznością* zam. *lastycznością.* Str 2. kol. 2. wiersz 11 z góry czytaj: *Suetonius* zam. *Suetomusz.* str. 3 kol. 2 wiersz 13 z góry czytaj: *podpałami* zam. *podpalami.* Str. 5. kol. 1. wiersz 3 z góry czytaj: *Gibbon* zam. *Gibbou.* Str. 10. kol. 1 wiersz 15 z góry czytaj: zamiast *Alcmoeon powinno się pisać Alcmaeon.*

Zwracamy uwagę na artykuł „Od redakcyi" pomieszczony na czele Nru i na nowe warunki prenumeraty.

Karta tytułowa Przeglądu literackiego na r. 1896, wraz ze spisem treści, dołączoną zostanie do jednego z numerów styczniowych.

Redaktor główny i odpowiedzialny
Kazimierz Bartoszewicz.
Wydawca i sekretarz Redakcyi: ***Ludwik Glatman.***

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.